

www.cisi.pl

# KOTWICA

1 (125)  
styczeń-marzec  
2024  
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

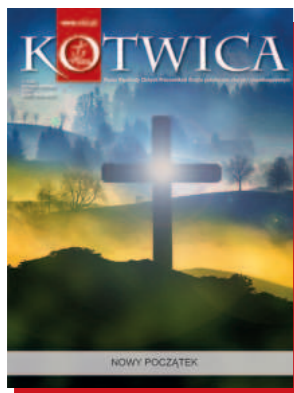


NOWY POCZĄTEK



*Miłość jest najpełniejszym źródłem odpowiedzi  
na pytanie o sens cierpienia.  
Odpowiedzi tej udzielił Bóg człowiekowi  
w Krzyżu Jezusa Chrystusa.*

*Jan Paweł II  
Salvifici doloris, nr 13*



## KOTWICA

Nr 1 (125) styczeń – marzec 2024

### Wydawca:

#### CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów  
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

#### Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

#### Redaktor naczelny:

s. Małgorzata Malska SOdC

#### Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

#### Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski


Adam Stelmach

#### Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca z czasopiśmie L'Ancora – Rzym  
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

 Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Kwartalnik dofinansowany ze środków PFRON

## SPIS TREŚCI

### PRZESŁANIE

3 *Cisi Pracownicy Krzyża* ŻYCZENIA

### TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *S. Beata Dyko SOdC* 40. ROCZNICA SALVIFICI DOLORIS

7 *Ks. Wojciech Grzegorek SOdC* NASZE PLANY DUSZPASTERSKIE

### FUNDAMENTY

8 *Św. Jan Paweł II* EWANGELIA CIERPIENIA

14 *Papież Franciszek* ORĘDZIE NA ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO

16 *Ks. Wojciech Grzegorek SOdC* ORĘDZIE NA ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO –  
BARDZO W STYLU BŁ. LUIGIEGO NOVARESE

### MY CVS

18 *S. Ewa Figura SOdC* CICHO, ALE OCHOCZO

19 *Maria Biernat* ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO W GDAŃSKU

### MISJE

20 *S. Eulalia Jelonek SOdC* MISJA ORTOPEDYCZNA W KAMERUNIE

### WYWIAD

24 *Wojciech Kowalczyk* SIŁA DUCHA W CIERPIENIU I WIELKA WRAŻLIWOŚĆ  
SPOŁECZNA

### KULTURA

30 *S. Beata Dyko SOdC* WOLNOŚĆ JEST W NIEJ

32 *S. Beata Dyko SOdC* PATRZĄC W GŁĘBIĘ LUDZKIEJ DUSZY

### SPORT

34 *Andrzej Maciejewski* ZGRUPOWANIE POLSKIEJ KADRY NARODOWEJ  
BOCCI W GŁOGOWIE

### DUCHOWOŚĆ

36 *Papież Franciszek* I ŚWIATOWE DNI DZIECI

39 *Ks. Janusz Malski* BŁ. LUIGI NOVARESE I CIERPIENIE DZIECI

42 *Mieczysław Guzewicz* EUCHARYSTIA I CIERPIENIE DROGĄ DO ZBAWIENIA

45 *Bł. Luigi Novarese* TAJEMNICE CHWALEBNE

### WIADOMOŚCI

48 *Cisi Pracownicy Krzyża* CZY TO OSTATNIA „KOTWICA”?

49 ZAPROSZENIE DO GIETRZWAŁDU

## PRZESŁANIE

# DRODZY CZYTELNICY!



„Z perspektywą królestwa Bożego łączy się nadzieja owej chwały, której początek jest w Krzyżu Chrystusa. Zmartwychwstanie objawiło tę chwałę — eschatologiczną chwałę — która w Krzyżu Chrystusa była całkowicie przesłonięta bezmiarem cierpienia. Uczestnicy cierpienia Chrystusa są poprzez własne swoje cierpienia wezwani również *do uczestnictwa w chwale*. (...)

Uczestnicy cierpienia Chrystusowych mają przed oczyma paschalną tajemnicę Krzyża i Zmartwychwstania. W tajemnicy tej Chrystus zstępuje niejako do ostatecznych granic słabości i obezwładnienia człowieka — wszak kona przybity do Krzyża. Jeśli równocześnie *w słabości* tej dopełnia się Jego *wyniesienie*, potwierdzone mocą Zmartwychwstania, to znaczy, że słabości wszelkich cierpienia człowieka może przeniknąć ta sama Boża moc, która objawiła się w Krzyżu Chrystusa. W tym rozumieniu: *cierpieć* — to znaczy *stawać się* jakby szczególnie *podatnym*, szczególnie otwartym *na działanie zbawczych mocy Boga*, ofiarowanych ludzkości w Chrystusie. W Nim Bóg potwierdził, że chce działać szczególnie poprzez cierpienie, które jest słabością i wyniszczeniem człowieka — i chce w tej właśnie słabości i wyniszczeniu objawiać swoją moc. (Jan Paweł II, *List apostolski Salvifici doloris*, nr 22–23)

**Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego życzymy odnowienia więzi z Jezusem Chrystusem – tylko w Nim możliwe jest zrozumienie sensu naszych cierpień i tylko z Nim możliwe jest nasze życie w chwale.**

*Cisi Pracownicy Krzyża  
Redakcja „Kotwicy”*



# 40. rocznica *Salvifici doloris*

*Beata Dyko SOdC*

**11 lutego 2024 roku obchodziliśmy 40. rocznicę ukazania się ważnego dla nas *Listu Salvifici doloris* – o chrześcijańskim znaczeniu cierpienia, co stwarza okazję do refleksji nad jej dziedzictwem i wpływem nie tylko na współczesne społeczeństwo, ale też na nasze apostołaty i całą rodzinę nowarezjańską.**

List ten pojawił się w okresie intensywnych przemian społecznych i politycznych. Był to czas zimnej wojny, ale także okres, w którym rozwój technologii i globalizacja zaczęły zmieniać oblicze świata. W tej atmosferze papież Jan Paweł II zdecydował się poświęcić uwagę tematowi cierpienia, pragnąc ukazać głębokie zrozumienie tego aspektu ludzkiego życia w kontekście nauki Kościoła katolickiego.

Głównym założeniem *Salvifici doloris* jest przekonanie, że cierpienie, kiedy jest przeżywane zgod-



nie z Chrystusowym przykładem, może mieć zbawczy sens. Papież ukazuje cierpienie jako integralną część ludzkiego doświadczenia, jednocześnie podkreślając, że dzięki poświęceniu i jedności z Chrystusem, cierpienie staje się środkiem zbawienia. To nie tylko teoretyczne rozważania, ale także praktyczne wskazówki dla każdego człowieka, jak radzić sobie z własnymi trudnościami.

Choć dokument ten został napisany w specyficznym kontekście historycznym, jego przesłanie pozostaje aktualne i uniwersalne. W dzisiejszym świecie, naznaczonym szybkim tempem życia, technologicznym postępem, wojnami, ubóstwem i różnorodnymi innymi wyzwaniami społecznymi, temat cierpienia i jego znaczenia zdaje się bardziej istotny niż kiedykolwiek wcześniej.

*Salvifici doloris* przypomina nam o wartości solidarności z cierpiącymi, o szukaniu sensu w trudnych doświadczeniach oraz o roli, jaką może odegrać cierpienie w dążeniu do zbawienia. Tego roku mamy okazję zastanowić się nad jego dziedzictwem.

To nie tylko okazja do uczczenia tego ważnego dokumentu w Kościele Katolickim, ale także do zatrzymania się nad nim i przeczytania go na nowo, aby zastanowić się nad jego aktualnością.

Dla nas należących do rodziny bł. Novarese jest on szczególnie ważnym dokumentem, gdyż ukazał się na pół roku przed śmiercią ks. Novarese, a on sam, gdy przeczytał *Salvifici doloris* stwierdził, że teraz może spokojnie odejść, bo całe jego przesłanie jest zawarte w tym, co napisał papież Jan Paweł II. Bł. Novarese napisał w jednej z włoskich „Kotwic”: „*List apostolski „Salvifici Doloris” o chrześcijańskim znaczeniu ludzkiego cierpienia, który Papież Jan Paweł II przedstawił 11 lutego, dotarł do nas wszystkich jako promień światła, który oświeca, potwierdza przebytą drogę i wskazuje bezpieczne cele apostołstwa wśród cierpiących.*”

*Data publikacji, 11 lutego, wyraźnie wskazuje na związek z programem modlitwy i pokuty przedstawionym przez Niepokalaną w Lourdes i Fatimie”.*



W odpowiedzi na ten dokument nasz Założyciel wraz z s. Elwirą Miriam Psorullą wystali list z podziękowaniem od Stowarzyszenia do Ojca Świętego Jana Pawła II:

„Najświętszy Ojczy, z wielką wdzięcznością w imieniu całej naszej wspólnoty „Cichych Pracowników Krzyża” i „Ochotników Cierpienia” składamy głębokie i serdeczne podziękowanie Waszej Świątobliwości za piękny i wspaniały List Apostolski „*Salvifici Doloris*” o chrześcijańskim znaczeniu ludzkiego cierpienia. To prawda, że jedynie na Krzyżu znajduje się zbawienie i życie wieczne.

Dziękujemy zwłaszcza za określenie cierpienia jako „powołania” (nr 26), „źródła radości” (nr 27) oraz chorego jako „wielowymiarowego podmiotu nadprzyrodzonej siły” Kościoła (nr 27). Przyjmujemy jako nasz program to, co Ojciec Święty mówi w zakończeniu Listu: *Prosimy was wszystkich, którzy cierpicie, o wsparcie. Właśnie was, którzy jesteście*



*stabi, prosimy, abyście stali się źródłem siły dla Kościoła i ludzkości.*

Możemy zapewnić, że całe Stowarzyszenie od początku swego istnienia zaangażowało się w niesienie tego wsparcia Papieżowi i Kościołowi, a dziś bardziej niż kiedykolwiek jesteśmy zaangażowani w odpowiedzi na Wasze zaproszenie i program duszpasterski, aby modlić się, cierpieć i ofiarować za Waszą Świątobliwość.

Będziemy zachęcać wszystkich naszych członków do wzmożonej modlitwy, starając się pomóc chorym pogłębić wartość tego cennego dokumentu, ofiarowany w wigilię święta Matki Bożej z Lourdes, która prosiła o „Modlitwę i Pokutę” dla zbawienia ludzkości.

Niech Ojciec Święty nam błogosławi, a wraz z nami błogosławi wspólnotę „Cichych Pracowników Krzyża” i „Ochotników Cierpienia”.

Najpokorniejsze dzieci –

Ks. Luigi Novarese i Siostra E. Myriam Psorulla,  
Rzym, 10 lutego 1984 r.”

Papież Jan Paweł II, ukazując cierpienie jako drogę zbawienia, pozostawił trwałe dziedzictwo, które skierowane jest do każdego człowieka poszukującego sensu w trudnych chwilach.

Kończąc, pragnę przytoczyć cytaty z książeczki wydanej w 1984 roku przez naszego Założyciela pt. *Salvifici doloris* (s. 71-92).

„Jest więc rzeczą konieczną, aby pod Krzyżem Kalwarii zjednoczyli się wszyscy cierpiący wierzący w Chrystusa, a zwłaszcza ci, którzy cierpią z powodu wiary w Niego ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, aby ofiara ich cierpienia przyspieszyła spełnienie się modlitwy samego Zbawiciela o jedność wszystkich (nr 31).

Obok Krzyża Chrystusa ludzkość spotka też Tę, która swoim „TAK” otworzyła drogę do planu odkupienia, a swoim uczestnictwem w planie Krzyża nie tylko zapłaciła cenę własnego uświęcenia, ale uczy każdego człowieka, jak powinien postępować naśladowując Chrystusa, podtrzymując go swoją miłością, tak jak podtrzymywała swego Boskiego Syna w godzinie próby (por. n. 25). Wraz z Maryją, Matką Chrystusa, która stała pod krzyżem, zatrzymujemy się przy wszystkich krzyżach człowieka (n. 31), ponieważ każdy krzyż staje się latarnią, która oświetla i zabezpiecza człowieka poszukającego prawdy”.

Niech te słowa staną się dla każdego z nas motywacją do dalszego działania apostolskiego, a także do ponownego przeczytania tego pięknego Listu Apostolskiego.



# Nasze plany duszpasterskie

*Ks. Wojciech Grzegorek SODC*

Minał już pewien czas od zebrania Międzynarodowej Konfederacji CVS, podczas którego została wybrana nowa Rada. Wtedy też zatwierdzono program duszpasterski na lata 2025-2029. Decyzją elektorów zostałem wybrany na Odpowiedzialnego za Apostolat CVS. To dla mnie wielka radość, że mogę wejść w ten nowy okres duszpasterski i współpracować z Wami w takiej roli na rzecz tego wspólnego dzieła, które zostawił nam bł. Luigi Novarese. Dzięki temu będę mógł Was lepiej poznać.

Obecnie powoli kończymy nasz poprzedni projekt, który nazwaliśmy „Uzdrowić świat”. Nazwę tę wybraliśmy z wielką pokorą i głęboką świadomością tego, jak wielka jest moc przemiany wyptywająca z Krzyża Chrystusa. W tym świecie zmęczonym nienawiścią my chcemy podążać drogą miłości – mocą najbardziej skromną, a jednocześnie najbardziej silną, jaką świat posiada.

Synod o synodalności, który w październiku 2024 roku zbierze się na swoje podsumowujące zgromadzenie, uczy nas, aby widzieć miłość w szczególności jako zdolność do wzajemnego słuchania. Metoda „rozmowy w duchu”, wykorzystywana podczas wszystkich sesji Synodu, ukazuje nam cenny dar Ducha Świętego dla Kościoła naszych czasów. Nie tylko po to, by rozeznaczyć, które drogi wybrać, ale przede wszystkim by stworzyć wspólnotę uczniów związanych ze sobą głębokimi relacjami. Synodalność oznacza konfrontowanie siebie z wartością wspólnoty – nie po to, by dyskutować, debatować,

ale by zmieniać, odkrywać – czego ja nie potrafię zrealizować, w jakim stopniu ja sam jestem powodem problemów, uchybień. A potem aby przejść od ja do my i nieść dalej misję powierzoną nam przez Niepokalaną i bł. Luigiego Novarese.

Rok 2024 znaczą dwie ważne rocznice – 11 lutego mija 40 lat od ogłoszenia Listu apostolskiego *Salvifici doloris*, a 20 lipca minie 40 lat od śmierci bł. Luigiego Novarese. Z tej okazji będziemy podejmować różne inicjatywy upamiętniające osobę naszego Założyciela.

Rok 2025 przyniesie nam natomiast Rok Jubileuszowy, podczas którego otwarte będą wrota Drzwi Świętych w Rzymie. Jako kościół jubileuszowy został także wybrany nasz kościół Matki Bożej Wybawicielki Duszy Czyścowych – tam, gdzie znajduje się grobowiec bł. Luigiego Novarese. Wraz z Radą Konfederacji CVS postanowiliśmy włączyć się w Jubileusz Duchowości Maryjnej, który odbędzie się 11 października 2025 roku.

Na koniec pragnę przypomnieć, że podczas zebrania Międzynarodowej Konfederacji CVS zatwierdziliśmy zmodyfikowany statut Konfederacji, co pociągnie za sobą potrzebę zmian w statutach diecezjalnych. W odpowiednim czasie apostołaty polskie otrzymają tłumaczenie nowego statutu oraz wskazówki dotyczące tych zmian.

Życzę Wszystkim owocnej pracy apostolskiej w roku 2024! Towarzyszę Wam moją modlitwą i Was proszę o modlitwę za mnie!

# Ewangelia cierpienia

*Św. Jan Paweł II*

W 20. rocznicę ogłoszenia Listu *Apostolskiego Salvifici doloris* chcemy przypomnieć fragment tego dokumentu. Jest to rozdział VI, nr 25-27, który w szczególny sposób określa misję także samych cierpiących. Mamy prawo przypuszczać, że tę właśnie część papież napisał między innymi dzięki bł. Luigiemu Novarese, który ściśle z nim współpracował, konsultując charyzmat Cichych Pracowników Krzyża.

Świadkowie Krzyża i Zmartwychwstania Chrystusa pozostawili Kościołowi i ludzkości swoją ewangelię cierpienia. Napisał ją sam Odkupiciel naprzód swoim własnym cierpieniem podjętym z miłości, aby „człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne”. To cierpienie razem z żywym słowem nauczania stało się źródłem obfitym dla uczestników cierpień Jezusowych w pierwszym i wszystkich następnych pokoleniach Jego uczniów i wyznawców. Otuchy dodaje ewangeliczna i historyczna prawda, że przy boku Chrystusa pierwsze i uprzywilejowane miejsce zajmuje Jego Najświętsza Matka, która całym życiem złożyła godne naśladowania świadectwo tej szczególnej ewangelii cierpienia. Wszyst-



kie cierpienia, które złączyły się w Niej jakby w jedno, nieprzerwane pasmo, świadczą nie tylko o nie-wzruszonej wierze Maryi, ale stanowią Jej wkład w dzieło powszechnego zbawienia. Już od chwili Zwiastowania anielskiego dostrzega Ona w swoim macierzyńskim powołaniu „przeznaczenie”, aby uczestniczyć w sposób jedyny i niepowtarzalny w posłannictwie swego Syna. Znajduje to wnet potwierdzenie w okolicznościach towarzyszących narodzeniu Jezusa w Betlejem i w uroczystych słowach przepowiedni starca Symeona, że ostry miecz przeniknie Jej duszę. Dalszym potwierdzeniem były bolesne przeżycia lęku, a z kolei trudów pospiesznej ucieczki do Egiptu, spowodowanej okrutnym wyrokiem Heroda.

A wreszcie, po wszystkich wydarzeniach ukrytego i publicznego życia Syna, w których uczestniczyła z całą wrażliwością swego serca – właśnie na Kalwarii cierpienie Matki u boku cierpiącego Jezusa osiągnęło stopień przechodzący wszelką ludzką wyobraźnię; było ono jednak w tajemniczy i nadprzyrodzony sposób owocne dla Odkupienia świata. Droga na Kalwarię i trwanie u stóp Krzyża wraz z umiłowanym Uczniem stanowiły o szczególnym udziale Maryi w odkupieńczej śmierci Syna. Słowa zaś, które usłyszała z Jego ust, były jakby uroczystym potwierdzeniem tej swoistej ewangelii, która miała być głoszona całej wspólnotocie wierzących.



Jako świadek męki Syna, dzięki obecności i jako jej uczestniczka wyraził w przytoczonym na początku tekście. Ma też Ona najszczerzej przez *współcierpienie*, Maryja dała jedyny w swoim rodzaju wkład w ewangelię cierpienia, przeżywając już wcześniej to, co św. Paweł nie dostaje cierpieniom Chrystusa.

W świetle niezrównanego wzoru samego Chrystusa, jaki ze szczególną wyrazistością odzwierciedlił się w życiu Jego Matki, ewangelia cierpienia poprzez doświadczenie i słowo Apostołów staje się *niewyczerpanym źródłem dla coraz to nowych pokoleń* w ciągu dziejów Kościoła. Ewangelia cierpienia oznacza nie tylko obecność cierpienia w Ewangelii, jako jednego z tematów Dobrej Nowiny. Oznacza ona zarazem objawienie *zbawczej mocy i zbawczego sensu* cierpienia w mesjańskim posłannictwie Chrystusa, z kolei zaś w posłannictwie i powołaniu Kościoła.

Chrystus *nie ukrywał* wobec swoich słuchaczy *potrzeby cierpienia*. Bardzo wyraźnie mówił o tym, że kto chce iść za Nim, musi wziąć krzyż na każdy dzień, a uczniom swoim stawiał wymagania natury moralnej, których spełnienie jest możliwe tylko pod warunkiem „zaparcia samego siebie”. Droga, która wiedzie do królestwa niebieskiego, jest „wąska i stroma” i Chrystus przeciwstawia ją drodze „wygodnej i szerokiej”, która jednakże „wiedzie na potępienie”. Szereg razy mówił Chrystus również o tym, że uczniów Jego i wyznawców *będą spotykać wielorakie prześladowania*, co, jak wiadomo, sprawdziło się nie tylko w pierwszych stuleciach istnienia Kościoła w cesarstwie rzymskim, ale sprawdzało się i sprawdza w różnych okresach historii i w różnych miejscach globu, również za naszych czasów.

Oto niektóre z wypowiedzi Chrystusowych na ten temat: „Lecz przed tym wszystkim podniosą na was ręce i będą was prześladować. Wydadzą was do synagog i do więzień oraz z powodu mojego imienia wlec was będą do królów i namiestników. Będzie to dla was sposobność do *składania świadectwa*. Postanówcie sobie w sercu nie obmyślać naprzód swej obrony. Ja bowiem dam wam wymowę i mądrość, której żaden z waszych prześladowców nie będzie się mógł oprzeć ani się sprzeciwić. A wydawać was będą nawet rodzice i bracia, krewni i przyjaciele i niektórych z was o śmierć przyprawią. I z powodu mojego imienia będziecie w nienawiści u wszystkich. Ale włos z głowy wam nie zginie. Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie”.

Ewangelia cierpienia mówi naprzód na wielu miejscach o cierpieniu „dla Chrystusa”, „z powodu Chrystusa”. Mówi o tym słowami samego Jezusa, jak też słowami Jego Apostołów. Mistrz nie tai wobec swoich uczniów i naśladowców perspektywy takiego cierpienia, owszem — otwiera ją z całą szczerością, wskazując równocześnie na moce nadprzyrodzone, jakie będą im towarzyszyć wśród prześladowań i cierpień „dla Jego imienia”. Cierpienia te będą zarazem jakby *szczególnym sprawdzianem* podobieństwa do Chrystusa oraz jedności z Nim. „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że Mnie pierwaj znieawidził... Ale ponieważ nie jesteście ze swia-

ta, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi... «Sługa nie jest większy od swego pana». Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować... Ale to wszystko wam będą czynić z powodu mego imienia, bo nie znają Tego, który Mnie posłał”. „To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat”.

Ten pierwszy rozdział ewangelii cierpienia, który mówi o prześladowaniach, czyli cierpieniach ze względu na Chrystusa, zawiera w sobie szczególne *wezwanie do odwagi i męstwa*, poparte wymową Zmartwychwstania. Chrystus zwyciężył świat ostatecznie swoim Zmartwychwstaniem, jednakże poprzez związek Zmartwychwstania z męką i śmiercią — zwyciężał ten świat równocześnie swoim cierpieniem. Owszem, cierpienie zostało w sposób szczególny włączone w owo zwycięstwo nad światem, jakie objawiło się w Zmartwychwstaniu. Chrystus zachowuje w swym zmartwychwstałym ciele ślady krzyżowych ran na rękach, nogach i w boku. Przez Zmartwychwstanie objawia On *zwycięską moc cierpienia* i przeświadczenie o tej mocy stara się tchnąć w serca tych, których wybrał jako swych Apostołów, oraz tych, których stale wybiera i posyła. Św. Paweł apostoł powie: „I wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotkają prześladowania”.

Jeżeli pierwszy wielki rozdział ewangelii cierpienia piszą przez pokolenia ci, którzy cierpią prześladowania dla Chrystusa, to w parze z tym idzie przez dzieje drugi wielki rozdział tejże ewangelii cierpienia. Piszą go wszyscy ci, *którzy cierpią wraz z Chrystusem*, jednocząc swoje ludzkie cierpienie z Jego cierpieniem odkupieńczym. Wypełnia się na nich to wszystko, co pierwsi świadkowie męki i Zmartwychwstania powiedzieli i napisali o uczestnictwie w cierpieniach Chrystusowych. Wypełnia się na nich więc ewangelia cierpienia, a równocześnie każdy z nich pisze ją jakoś w dalszym ciągu — pisze i głosi światu, przepowiada swemu otoczeniu i ludziom współczesnym. Poprzez wieki i pokolenia stwierdzono, że *w cierpieniu kryje się szczególna moc przybliżająca* człowieka wewnątrznie do *Chrystusa*, jakaś szczególna łaska. Tej łasce zawdzięcza swoje głębokie nawrócenie wielu świętych, jak choćby św. Franciszek z Asyżu, św. Ignacy Loyola i wielu innych.

Owoce owego nawrócenia jest nie tylko to, że człowiek odkrywa zbawczy sens cierpienia, ale nade wszystko to, że w cierpieniu staje się całkowicie nowym człowiekiem. Znajduje jakby *nową miarę całego swojego życia* i powołania. Odkrycie to jest szczególnym potwierdzeniem wielkości duchowej, która w człowieku całkiem niewspółmiernie przerasta ciało. Wówczas, gdy to ciało jest głęboko chore, całkowicie niesprawne, a człowiek jakby niezdolny do życia i do działania — owa wewnętrzna *dojrza-*



*łość i wielkość duchowa* tym bardziej jeszcze *się uwydatnia*, stając się przejmującą lekcją dla ludzi zdrowych i normalnych. Owa wewnętrzna dojrzałość i wielkość duchowa w cierpieniu z pewnością jest *owocem* szcze-

gólnego *nawrócenia* oraz współpracy z łaską ukrzyżowanego Odkupiciela. Tak On sam działa pośród ludzkich cierpień przez swego Ducha Prawdy, przez Ducha Pocieszyciela. To On przetwarza niejako samą substancję życia

duchowego, wskazując człowiekowi cierpiącemu miejsce blisko siebie. To *On* — jako wewnętrzny Mistrz i Nauczyciel — *uczy* swojego cierpiącego brata lub siostrę *tej przedziwnej zamiany*, która tkwi w samym sercu tajemnicy Odkupienia. Cierpienie samo w sobie jest doznawaniem zła. Chrystus uczynił z niego najmocniejszą podstawę ostatecznego dobra, jest to zaś dobro zbawienia wiecznego. Cierpieniem swoim na Krzyżu dosięgnął samych korzeni zła: grzechu i śmierci. Pokonał sprawcę zła, którym jest Szatan, i jego permanentny bunt wobec Stwórcy. Wobec swojego cierpiącego brata lub siostry Chrystus stopniowo *otwiera* i rozciąga *horyzonty królestwa Bożego*: świata nawróconego do Stwórcy, świata wyzwolonego od grzechu, budującego się na zbawczej potędze miłości. I do tego świata, do tego królestwa Ojca Chrystus powoli, ale skutecznie wprowadza człowieka cierpiącego, niejako poprzez samo serce jego cierpienia. Cierpienie bowiem nie może być przetworzone i *przeobrażone* łaską od zewnątrz, ale *od wewnątrz*. Chrystus zaś, przez swoje własne odkupieńcze cierpienie, znajduje się jak najbardziej wewnątrz każdego ludzkiego cierpienia i może w nim od wewnątrz działać mocą swojego Ducha Prawdy, Ducha–Pocieszyciela.

Nie dość na tym, Boski Odkupiciel pragnie dotrzeć do serca każdego cierpiącego człowieka poprzez serce swojej Najświętszej Matki, pierwszej i najdoskonalszej wśród wszystkich odkupionych. Jak gdyby przedłużając to macierzyństwo, które za sprawą Ducha Świętego dało Mu życie, Chrystus przed swoją śmiercią powierza Maryi, zawsze Dziewicy, *nowy rodzaj macierzyństwa* — duchowego i powszechnego — wobec wszystkich ludzi, tak, by każdy w swym pielgrzymowaniu wiary mógł razem z Maryją trwać w ścisłym zjednoczeniu z Nim aż po Krzyż i by każde cierpienie, odrodzone mocą tego Krzyża, stawało się w słabości człowieka prawdziwą mocą Bożą.

Nie zawsze ten proces wewnętrzny przebiega jednakowo. Często z trudnością się rozpoczyna i łączy. Już sam punkt wyjścia bywa różny: różne

usposobienie wnosi człowiek w swoje cierpienie. Można jednakże przyjąć, że prawie każdy wchodzi w cierpienie z *typowo ludzkim* sprzeciwem oraz z *pytaniem „dlaczego”*. Pyta o sens cierpienia i szuka na to pytanie odpowiedzi na swoim ludzkim poziomie. Niejednokrotnie zapewne stawia to pytanie również Bogu — i stawia wobec Chrystusa. Nie może przy tym nie dostrzegać, że Ten, wobec kogo stawia swe pytanie, sam cierpi — a więc, że chce mu *odpowiadać* z Krzyża, *z pośrodku swego własnego cierpienia*. Trzeba jednakże nieraz czasu, nawet długiego czasu, ażeby ta odpowiedź zaczęła być wewnętrznie słyszalna. Chrystus bowiem na ludzkie pytanie o sens cierpienia nie odpowiada wprost i nie odpowiada w oderwaniu. Człowiek słyszy Jego zbawczą odpowiedź, w miarę jak sam staje się uczestnikiem cierpienia Chrystusa.

Odpowiedź, która przychodzi przez takie uczestnictwo na drodze wewnętrznego spotkania z Mistrzem, jest z kolei *czymś więcej niż tylko oderwaną odpowiedzią* na pytanie o sens cierpienia. Jest to bowiem nade wszystko wezwanie. Powołanie. Chrystus nie wyjaśnia w oderwaniu racji cierpienia, ale przede wszystkim mówi: „Pójdź za Mną!” Pójdź! Weź udział swoim cierpieniem w tym zbawianiu świata, które dokonuje się przez moje cierpienie! Przez mój Krzyż. W miarę jak *człowiek bierze swój krzyż*, łącząc się duchowo z Krzyżem Chrystusa, odstania się przed nim zbawczy sens cierpienia. Człowiek nie odnajduje tego sensu na swoim ludzkim poziomie, ale na poziomie cierpienia Chrystusa. Równocześnie jednak z tego Chrystusowego poziomu ów zbawczy sens cierpienia *zstępuje na poziom człowieka* i staje się poniekąd wyrazem jego własnej odpowiedzi. Wówczas też człowiek odnajduje w swoim cierpieniu pokój wewnętrzny, a nawet duchową radość.

O takiej to radości mówi Apostoł w Liście do Kolosan: „raduję się w cierpieniach za was”. Źródłem radości staje się *przewyciężenie poczucia nieużyteczności cierpienia* — poczucia, które bardzo mocno bywa zakorzenione w ludzkim cierpieniu.

Cierpienie nie tylko wyniszcza człowieka w nim samym, ale zdaje się czynić go ciężarem dla drugich. Człowiek czuje się skazany na ich pomoc i opiekę, a równocześnie sam zdaje się sobie niepożytecznym. Odkrycie zbawczego sensu cierpienia w zjednoczeniu z Chrystusem *przeobraża* to przynębiające *poczucie*. Wiara w uczestnictwo w cierpieniach Chrystusa niesie w sobie tę wewnętrzną pewność, że człowiek cierpiący „dopełnia braki udręk Chrystusa”, że w duchowym wymiarze dzieła Odkupienia *służy*, podobnie jak Chrystus, *zbawieniu swoich braci i siostr*. Nie tylko więc jest pożyteczny dla drugich, ale, co więcej — spełnia służbę niczym niezastąpioną. W Ciele Chrystusa, które nieustannie wyrasta z Krzyża Odkupiciela, właśnie cierpienie, przeniknięte duchem Chrystusowej Ofiary, jest *niczym niezastąpionym pośrednikiem i sprawcą dóbr* nieodzownych dla zbawienia świata. To ono, bardziej niż cokolwiek innego, toruje drogę łasce przeobrażającej duszę ludzką. To ono, bardziej niż cokolwiek innego, uobecnia mocę Odkupienia w dziejach ludzkości. W owym „kosmicznym” zmaganiu się duchowych mocy dobra i zła, o jakim mówi List do Efezjan, cierpienia ludzkie zjednoczone z odkupieńczym cierpieniem Chrystusa stanowią *szczególne oparcie dla mocy dobra*, torując drogę zwycięstwu tych zbawczych mocy.

I dlatego Kościół upatruje we wszystkich cierpiących braciach i siostrach Chrystusa jakby wieloraki *podmiot* swojej *nadprzyrodzonej siły*. Jakże często do nich właśnie odwołują się pasterze Kościoła, u nich właśnie szukają pomocy i oparcia! Ewangelia cierpienia pisze się nieustannie — i nieustannie przemawia słowem tego przedziwnego paradoksu: źródła mocy Bożej biją właśnie z pośrodku ludzkiej słabości. Uczestnicy cierpienia Chrystusa przechowują w swoich własnych cierpieniach najszczególniejszą *częstkę nieskończonego skarbu* Odkupienia świata i tym skarbem mogą się dzielić z innymi. Im bardziej człowiek jest zagrożony grzechem, im cięższe struktury grzechu dźwiga w sobie współczesny świat, tym większą wymowę posiada w sobie ludzkie cierpienie. I tym bardziej Kościół czuje potrzebę odwoływania się do ludzkich cierpień dla ocalenia świata.



## dawać nadzieję

Kiedy życie otwierało się na miliony sposobów,  
przede mną prezentował się tylko jeden,  
bolesny kierunek  
i moje życie się zatrzymało.

Widziałem złość i prawdziwą udrękę,  
widziałem życie bez celu,  
widziałem, jak bezużyteczne było moje życie...  
ale w Tobie znalazłem siłę.

Całe moje zadanie było tylko jedno:  
dawać nadzieję temu, kto cierpi,  
sprawiać, by odkrył wartość życia,  
które nie ma już sensu.

Cierpienie ma niezgłębioną wartość,  
modlitwą można zbawiać człowieka,  
ale tylko w zjednoczeniu z Jezusem.

Taki będzie mój apostołat:  
uświęcać każde cierpienie,  
dawać nadzieję każdemu choremu,  
aby wrócił do Niego.

Każde dziecko, które odkryje swoją misję w Kościele,  
niech zaniesie to orędzie światu  
wszędzie tam, gdzie będzie jakiś chory.



# „Nie jest dobrze, by człowiek był sam”. Leczyć chorego poprzez leczenie relacji

*Papież Franciszek*

„Nie jest dobrze, by człowiek był sam” (Rdz 2, 18). Od początku Bóg, który jest miłością, stworzył człowieka dla komunii, wpisując w jego istotę wymiar relacji. W ten sposób nasze życie, ukształtowane na obraz Trójcy Świętej, jest powołane do pełnego realizowania się w dynamizmie relacji, przyjaźni i wzajemnej miłości. Jesteśmy stworzeni, by przebywać razem, a nie samotnie. I właśnie dlatego, że ów projekt komunii jest tak głęboko wpisany w ludzkie serce, doświadczenie opuszczenia i samotności przeraża nas i okazuje się dla nas bolesne, a nawet nieludzkie. Staje się ono jeszcze bardziej dotkliwe w czasie słabości, niepewności i poczucia braku bezpieczeństwa, często spowodowanym wystąpieniem jakiejś poważnej choroby.

Myślę na przykład o tych, którzy byli przerażająco samotni podczas pandemii Covid-19: pacjentach, którzy nie mogli przyjmować odwiedzających, ale także o pielęgniarzach, lekarzach oraz o personelu pomocniczym, wszystkich przeciążonych pracą i odizolowanych na oddziałach zamkniętych. I oczywiście nie zapominajmy o tych, którzy musieli samotnie stawić czoła godzinie śmierci, wprawdzie pod opieką personelu medycznego, ale z dala od swoich rodzin.

Jednocześnie ze smutkiem dzielę cierpienie i samotność tych, którzy z powodu wojny jej tragicznych następstw, znajdują się bez wsparcia i pomocy: wojna jest najstraszniejszą z chorób społecznych, a osoby najstarsze płacą za nią najwyższą cenę.



Trzeba jednak podkreślić, że nawet w krajach, które cieszą się pokojem i większymi zasobami, czas starości i choroby jest często przeżywany w samotności, a niekiedy wręcz w opuszczeniu. Ta smutna sytuacja jest przede wszystkim konsekwencją kultury indywidualizmu, która wychwala wydajność za wszelką cenę i kultywuje mit efektywności, stając się obojętną, a nawet bezlitosną, gdy ludzie nie mają już siły, by dotrzymać kroku. Staje się wtedy kulturą odrzucenia, w której „ludzie nie są już postrzegani jako podstawowa wartość, którą należy szanować i chronić, szczególnie jeśli są ubodzy lub niepełnosprawni, jeśli «nie są jeszcze potrzebni» – jak dzieci nienarodzone – lub «nie są już potrzebni» – jak osoby starsze” (Enc. *Fratelli tutti*, nr 18). Niestety, logika

ta przenika również niektóre wybory polityczne, które nie potrafią w centrum umieścić godności osoby ludzkiej i jej potrzeb oraz nie zawsze sprzyjają strategiom i zasobom niezbędnym do zapewnienia każdej istocie ludzkiej podstawowego prawa do zdrowia i dostępu do leczenia. Samotność osób słabych jest potęgowana także przez ograniczenie opieki wyłącznie do usług zdrowotnych, bez mądrego wspierania ich przez „przymierze terapeutyczne” między lekarzem, pacjentem i członkiem rodziny.

Warto, abyśmy raz jeszcze usłyszeli to biblijne słowo: nie jest dobrze, by człowiek był sam! Bóg wypowiada je na samym początku stworzenia i w ten sposób ukazuje nam głęboki sens swojego planu dla ludzkości, ale jednocześnie ukazuje śmiertelną ranę grzechu, którą wprowadzamy, rodząc podejrzenia, pęknięcia, podziały, a zatem izolację. Grzech dotyka człowieka we wszystkich jego relacjach: z Bogiem, z samym sobą, z innymi, ze stworzeniem. Taka izolacja sprawia, że zatracamy sens istnienia, ona odbiera nam radość miłości i sprawia, że doświadczamy przytłaczającego poczucia samotności we wszystkich kluczowych etapach życia.

Bracia i siostry, pierwszą formą opieki, jakiej potrzebujemy w chorobie, jest bliskość pełna współczucia i czułości. Dlatego opieka nad chorym oznacza przede wszystkim troskę o jego relacje, wszystkie jego relacje: z Bogiem, z innymi – rodziną, przyjaciółmi, pracownikami służby zdrowia – ze stworzeniem, z samym sobą. Czy jest to możliwe? Tak, jest to możliwe i wszyscy jesteśmy wezwani do zaangażowania się, aby tak się stało. Spójrzmy na obraz Dobrego Samarytanina (por. Łk 10, 25-37), na jego zdolność do zwolnienia kroku i stania się bliźnim, na czułość, z jaką koi rany cierpiącego brata.

Pamiętajmy o tej centralnej prawdzie naszego życia: przyszliśmy na świat, ponieważ ktoś nas przyjął, jesteśmy stworzeni do miłości, jesteśmy powołani do komunii i braterstwa. Ten wymiar naszego jestestwa podtrzymuje nas szczególnie w okresach choroby i słabości i jest pierwszą terapią, którą musi-

my wszyscy razem zastosować, aby uleczyć choroby społeczeństwa, w którym żyjemy.

Wam, którzy doświadczacie choroby, czy to przejściowej, czy przewlekłej, chciałbym powiedzieć: nie wstyďte się swojego pragnienia bliskości i czułości! Nie ukrywajcie go i nigdy nie myślcie, że jesteście ciężarem dla innych. Sytuacja osób chorych zachęca wszystkich do zahamowania nadmiernego tempa, w którym jesteśmy zanurzeni, i do odnalezienia siebie.

W tym okresie zachodzących zmian, w którym żyjemy, szczególnie my, chrześcijanie, jesteśmy wezwani do przyjęcia współczującego spojrzenia Jezusa. Troszczmy się o tych, którzy cierpią i są samo-

tni, być może zepchnięci na margines i odrzuceni. Z wzajemną miłością, którą Chrystus Pan daje nam w modlitwie, a zwłaszcza w Eucharystii, ulecmy rany samotności i izolacji. I w ten sposób współpracujmy, aby przeciwdziałać kulturze indywidualizmu, obojętności, odrzucenia oraz rozwijać kulturę czułości i współczucia.

Chorzy, słabi, ubodzy są w sercu Kościoła i muszą być także w centrum naszej ludzkiej uwagi oraz duszpasterskiej troski. Nie zapominajmy o tym! Powierzmy się Najświętszej Maryi Pannie, Uzdrawieniu Chorych, aby wstawiała się za nami i pomagała nam być twórcami bliskości i relacji braterskich.

# Orędzie na Światowy Dzień Chorego – bardzo w stylu bł. Luigiego Novarese

*Ks. Wojciech Grzegorek SOdC*

Papież Franciszek w swoim orędziu na XXXII dzień chorego mówi o tym, jak trudne i nieludzkie jest opuszczenie i samotność w czasie choroby i cierpienia. Samotność powiększa i potęguje cierpienie. W 1976 roku bł. Luigi Novarese zlecił szeroko zakrojoną ankietę wśród wszystkich osób, które przyjeżdżały do włoskich domów rekolekcyjnych Cichych Pracowników Krzyża. Jeden z często podkreślanych punktów dotyczył właśnie samotności. Mówił o tym, że jest ona jeszcze gorsza niż ból fizyczny wywołany chorobą. Mierzenie się z chorobą w opuszczeniu, bez nikogo, kto poda przyjazną, kochającą dłoń, boli jeszcze bardziej niż fizyczne dolegliwości.

**Bł.** Luigi przekonał się o tym na własnej skórze przez długie lata spędzone w sanatoriach dla gruźlików. Ale tak naprawdę, dopiero po cudownym uzdrowieniu musiał zmierzyć się z najbardziej dotkliwym opuszczeniem, ze śmiercią swojej mamy, która poświęciła dla niego tak wiele, nie bacząc na reakcje reszty rodziny. Młody Luigi załamał się tak bardzo, że cała jego przyszłość stanęła pod znakiem zapytania. Nie był już w stanie dalej przygotowywać się do egzaminów na uczelnię medyczną. Lata spędzone w szpitalach i sanatoriach uświadomiły mu, jak ważny dla chorego jest wymiar relacji. Dlatego chciał się poświęcić medycynie. Chciał zostać lekarzem, który pamiętałby o wszystkich potrzebach swoich pacjentów. Chciał nie tylko leczyć, ale troszczyć się o osoby chore i cierpiące. Dbać o ich potrzebę bycia zauważonymi przede wszystkim jako osoby, a nie tylko numer łóżka czy jednostka chorobowa. Wszystkie te plany legły w gruzach, kiedy Luigi został sam, nie miał siły dalej dążyć do swoich celów.

W tym czasie dezorientacji Luigi udał się do swojego ojca duchowego, który poradził mu wyjazd na odpoczynek nad morze. Tam, obserwując bez troskie zabawy swoich rówieśników, młody Novarese odkrył, że tylko jako kapłan będzie mógł zatroszczyć się o tę najważniejszą potrzebę osób zmagających się z cierpieniem, potrzebę odkrycia sensu tego, co ich dotyka, potrzebę spotkania się z Bogiem, Jedynym, który objawia cierpiącemu ostateczny sens jego sytuacji. W ten sposób Luigi rozpoczął swoją drogę całkowitego poświęcenia się cierpiącym. W przesłaniach Matki Bożej z Lourdes i z Fatimy dostrzegł powołanie cierpiących do włączenia się aktywnie w życie społeczeństwa przez troskę o innych. Matka Boża w Fatimie mówiła, że wiele osób idzie do piekła, bo nikt się za nich nie modli i nie ofiarowuje. Luigi widział w tych słowach wielkie, społeczne powołanie osób cierpiących. Mogą one ofiarować swoje cierpienie, kontynuując dzieło odkupienia rozpoczęte przez Pana Jezusa.

Dzięki temu przesłaniu osoby cierpiące z marginesu naszego społeczeństwa stają w samym centrum, odpowiadając na najbardziej palące potrzeby naszego świata, potrzebę pokoju i komunii. Coraz więk-

sza liczba osób, która podzielała ten sposób dowartościowania ludzkiego cierpienia, sprawiła, że Luigi zaczął myśleć nad strukturami i uporządkowaniem tego, co można było już śmiało nazwać apostolatem osób cierpiących. Nie tyle apostolatem dla nich, ile tworzonym przez nie. W centrum tej organizacji są małe wspólnoty formacyjne dla osób cierpiących oraz tych, którzy pomagając im, chcą również poświęcić się Apostolatowi. Wspólnoty te spotykają się regularnie dzielą się swoimi trudnościami i radościami dbając jednocześnie o formację niezbędną każdemu na drodze duchowej a tym bardziej zaangażowanym aktywnie w Apostolat. Wspólnoty te w myśli bł. Luigiego są jak rodziny, które mają dbać o to, aby nikt nie czuł się samotny, a jednocześnie był gotowy do odłączenia się i założenia kolejnej wspólnoty by coraz więcej cierpiących mogło odnajdywać swoje powołanie w odpowiedzi na przesłania Matki Bożej z Lourdes i z Fatimy.



# Cicho, ale ochoczo

s. Ewa Figura SOdC

Miesiąc luty obfitował w różne wydarzenia przygotowujące nas, Ochotników Cierpienia, do ciągłego pogłębiania naszej wiary i miłości do drugiego człowieka. Na początku miesiąca spotkaliśmy się jako zarząd CVS diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, by wspólnie ustalić plan naszych działań apostołskich na rok 2024. Ważnym wydarzeniem będzie Ogólnopolska Pielgrzymka Apostolatu Ochotników Cierpienia do Gietrzwałdu, gdzie u stóp Matki Bożej chcemy uczcić kolejną rocznicę powstania Apostolatu oraz 40-lecie napisania Listu *Salvifici doloris* przez św. Jana Pawła II. W tym roku mija też 40 lat od śmierci bł. Luigiego Novarese.

Kolejnym ważnym wydarzeniem było upamiętnienie świętej Matki Bożej z Lourdes. Głogowski Szpital Powiatowy był gospodarzem XXXII Światowego Dnia Chorego. W przepięknej kaplicy szpitalnej wspólnota Ochotników Cierpienia poprowadziła modlitwę różańcową. Modliliśmy się za chorych, cierpiących, pamiętając o służbie zdrowia, wolontariuszach. Uroczystej Eucharystii przewodniczył bp. Adrian Put wraz z kapłanami z głogowskich dekanatów. We Mszy św. uczestniczyli chorzy i niepełnosprawni wraz z personelem medycznym.



Biskup w homilii nawiązał do tegorocznego hasła Światowego Dnia Chorego: „Nie jest dobrze, by człowiek był sam”. Leczyć chorego poprzez leczenie relacji. Oprawę liturgiczną ubogacił chór „Gaudium”. Po Mszy św. biskup Adrian odwiedził i pobłogosławił chorych w ich salach szpitalnych. Udał się również do nowo otwartego hospicjum głogowskiego, tak bardzo potrzebnego osobom dotkniętym chorobą nowotworową. To miejsce na pewno przyniesie ulgę w cierpieniu wielu chorym, a personel i wolontariusze będą towarzyszyli w tym trudnym czasie przejścia.

Również w tym miesiącu w naszym domu „Uzdrowienie chorych” członkowie apostołatu i przyjaciele wspólnoty spotkali się na comiesięcznym dniu skupienia. Było to nasze wielkopostne zatrzymanie – przyglądanie się Jezusowi Chrystusowi w obrazie Jezusa Miłosiernego oraz przyglądanie się sobie. Ks. Wojciech przybliżył nam znaczenie postawy Jezusa Chrystusa, układu dłoni, stóp. Treści te owocowały w nas potem podczas adoracji Najświętszego Ciała.

Godziny spędzone na wspólnym różańcu, adoracji, Eucharystii były wspaniałym czasem zatrzymania, zamyślenia, refleksji. Przypominamy, że te comiesięczne spotkania są otwarte dla wszystkich chętnych i już teraz zapraszamy do radości bycia razem we wspólnocie.

# Światowy Dzień Chorego w Gdańsku

Maria Biernat

XXXII Światowy Dzień Chorego był obchodzony pod biblijnym hasłem „Nie jest dobrze, by człowiek był sam”. Ojciec Święty Franciszek wybrał celowo te słowa ze Starego Testamentu, aby ukazać współczesnemu światu coraz bardziej pogłębiające się osamotnienie i izolację człowieka, szczególnie człowieka chorego.

Wiele uwagi temu problemowi poświęca Stowarzyszenie Centrum Ochotników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej, którego Rada zaprosiła swoich członków – osoby chore, niepełnosprawne wraz z opiekunami – na uroczystą mszę św. do kościoła „Gwiazdy Morza” w Sopocie.

Głównego celebrycę Eucharystii, ks. biskupa Piotra Przyborka, powitał prezes COC Zdzisław Waszkiewicz, prosząc o ofiarowanie mszy św. w intencji licznie zgromadzonych członków Stowarzyszenia, ich rodzin i sympatyków. Ogromną radość sprawiła wszystkim obecność biskupa, tak doskonale znającego potrzeby i problemy osób chorych i niepełnosprawnych.

W homilii podkreślił on ogromną wagę hasła tegorocznego ŚDCH, ukazując różne oblicza samotności w życiu człowieka. Cierpienie nieustannie towarzyszące osobom chorym sprawia, że często zostają same w swoim świecie. Jednak nie powinny wstydzić się z swojego pragnienia bliskości i czułości, bo Bóg stworzył człowieka we wspólnocie, w której ludzie mają

się wzajemnie wspierać i pomagać sobie nawzajem.

W drugiej części spotkania eucharystycznego odbyło się wręczenie pięknych upominków osobom zasłużonym dla Stowarzyszenia i wyróżnionym. Całość poprowadziła pani Barbara Świątek.



# Misja ortopedyczna w Kamerunie

## Śladami dobrego Samarytanina

*S. Eulalia Jelonek SOdC*

Miłosierdzie Boże stanowi centrum Ewangelii według św. Łukasza. Przypowieści znajdujące się w samym jej środku przybliżają właśnie tę tajemnicę. Emblematyczna przypowieść o dwóch synach i miłosiernym Ojcu poprzedzona jest szeregiem innych oraz opisem spotkania Jezusa ze skrybą, któremu to Pan opowiada przypowieść o Samarytaninie, przedstawicielu pogardzanego przez Żydów narodu, ze względu na odmienne poglądy religijne. Kończy ją słowami „Idź i ty czyń podobnie” (Łk 10, 37). Jest ona obrazem miłości do człowieka, jaką powinniśmy okazywać sobie nawzajem, nie zważając na zaistniałe między nami różnice.



Słowa Jezusa mogą posłużyć za klucz do lepszego zrozumienia działalności prowadzonej przez Cichych Pracowników Krzyża w Kamerunie, zwłaszcza jej aspektu sanitarnego. Błogosławiony Luigi Novarese przez całe życie pozostał wrażliwy na ludzką niedolę, nie przechodził obojętnie na widok cierpienia człowieka, jakie by ono nie było. Zajmował się kapłanami będącymi w trudnościach, chorymi spotykanymi na swojej drodze, jak i tymi oddalonymi, nieznanymi, do których kierował słowa poprzez radiowęzeł Watykanu. Nie bał się zbliżyć do osób z problemami psychicznymi czy do chorych zakaźnie. Stał się on przywrócić godność choremu zarówno

w jego własnych oczach, jak i w oczach społeczeństwa, a co za tym idzie – dać mu jak największą autonomię. Stąd zrodziła się idea szeroko pojętej rehabilitacji, tej wewnętrznej, dotykającej osobistego kontaktu z Bogiem, oraz fizycznej, wzmacniającej ciało.

Podobne spojrzenie na chorego prezentuje pracujący w Kamerunie o. Danilo (misjonarz PIME), to zaś zaowocowało trwającą do dziś współpracą w Moudzie. Widząc ilość i jakość schorzeń osób przychodzących na rehabilitację, a szczególnie odwiedzając chorych w okolicznych wioskach, nasza s. Godelive (z wykształcenia fizjoterapeutka) zadawała sobie pytanie, jak można by im skuteczniej pomóc. W wielu przypadkach – takich jak trwałe zniekształcenia kończyn i choroby postępujące – samo leczenie zachowawcze okazywało się niewystarczające.

Po paru latach doświadczenia pracy w Kamerunie zaczęła w niej dojrzewać idea zorganizowania misji ortopedycznej. Na jej apel skierowany do włoskich lekarzy specjalistów odpowiedziało kilku, spośród których dwóch pojechało w 2005 roku do Moudy. Od tej pory co roku (z przerwą na lata szerzącego się terroryzmu boko haram i ostatnio ze względu na pandemię covidową) przyjeżdżają ortopedzi, aby w ciągu dwóch tygodni udzielić porad oraz zoperować zakwalifikowane do zabiegu osoby. Są to najczęściej lekarze już na emeryturze, cieszący się dobrym zdrowiem, pełni sił i motywacji do wspianatomyślnego ofiarowania swoich umiejętności dla dobra innych.

Przygotowania do misji praktycznie trwają cały rok. Wiąże się to z poszukiwaniem i zakupieniem odpowiedniego sprzętu, protez stawu biodrowego i leków oraz ustaleniem i przygotowaniem samej ekipy biorącej w niej udział – tej przyjeżdżającej z Włoch i tej miejscowej, pracującej w Fundacji i w szpitalu, w którym odbywają się zabiegi chirurgiczne. To bardzo kompleksowe działanie, wymagające współpracy i dyspozycyjności wielu osób. Tego wszystkiego nie byłoby, gdyby nie wsparcie finansowe ludzi dobrej woli, ponieważ środki pochodzące z samej misji są niewystarczające.



W Kamerunie cała opieka zdrowotna jest w 100 procentach płatna, a lekarzy (zwłaszcza specjalistów) jest niewielu, szczególnie na terenach odległych od dużych miast. Tam najczęściej rolę lekarza

## MISJE

Fotografie dzięki s. Eulalii Jelonek SOdC

pełni pielęgniarz lub nawet pomocnik medyczny przyjmujący chorych w bardzo skąpo wyposażonym ośrodku zdrowia, znajdującym się w większych wioskach. Dlatego wiele organizacji przeprowadza różnego rodzaju misje medyczne. Specjaliści z różnych dziedzin przyjeżdżają na obszary pozbawione ich obecności i przez określony czas konsultują okoliczną ludność. W zależności od możliwości organizatora takie konsultacje mogą być tańsze lub darmowe. W przypadku naszej misji ortopedycznej lekarze są wolontariuszami i ich porady oraz wykonane zabiegi są bezpłatne, podobnie jak i praca zaangażowanych w misję Cichych Pracowników Krzyża. Natomiast trzeba opłacić personel miejscowy oraz korzystanie ze szpitala (blok operacyjny, pracownicy bloku i oddziałów chirurgicznych) w oddalonym ponad 30 km Maroua, a także transport. Chorzy płacą również za zastosowane leki oraz implanty ortopedyczne. Skomplikowane zabiegi, zwłaszcza wszczepienia endoprotezy biodra, są praktycznie o połowę tańsze niż normalnie. Jako organizatorzy musimy pokryć koszty poprzedzającej misję kampanii, przelotów ekipy włoskiej i jej pobytu (szczepienia, ubezpieczenie, wiza oraz sam pobyt) i zapewnić fundusze na miejscowe wydatki. Służą temu pieniądze zebrane na cele misji ortopedycznej.

Jak wygląda taka misja już na miejscu? Otóż zapoczątkowuje ją wspomniana wyżej kampania informacyjna: telewizja, radio, internet, drukowanie ulotek oraz ogłoszenia parafialne (te są za darmo). W przeddzień wyznaczonej daty na teren Fundacji Betlejem zjeżdżają się dziesiątki ludzi chorych i ich rodzin, a także ekipa z Włoch, która już na drugi dzień gotowa jest, by rozpocząć pracę. Fundacja dysponuje wolnymi pokojami, ale nieraz przyjeżdżających osób jest tak dużo, iż niektórzy śpią pod gołym niebem na miejscowych karimatach. Od samego rana zaczynają się konsultacje medyczne, które trwają cały dzień z półtoragodzinną przerwą obiadową. Każdy pacjent po zarejestrowaniu się cierpliwie czeka na swoją kolej, lekarze natomiast dokładają starań, by



przyjąć wszystkich, dając im tym samym możliwość powrotu do domu, jeśli ktoś mieszka w pobliżu.

Po tygodniu porad przychodzi czas na fazę zabiegów. W przeddzień ekipa ortopedyczna udaje się do szpitala, aby przygotować przywieziony sprzęt oraz sprawdzić instrumenty chirurgiczne potrzebne do planowanych zabiegów. Wieczorem organizowany jest przewóz do Maroua pacjentów mających poddać się operacji następnego dnia. Zabiegi zaczynają się o 7.00, a kończą nieraz grubo po zachodzie słońca. Zdarza się, że ortopedzi po praktycznie



całym dniu spędzonym w pozycji stojącej przyjeżdżają do Mouda o godz. 22.00, zmęczeni, ale z pełną satysfakcją. Czasem ta wewnętrzna radość miesza się z pewną dozą zatroskania o kogoś, u kogo pojawiły się problemy. Zoperowani pacjenci w szpitalu spędzają kolejną noc, tym razem na obserwacji, a rano następnego dnia przewożeni są do Centrum w Mouda, większość autobusem Fundacji Betlejem, kto zaś może podróżować tylko na leżąco, wynajmowanym ambulansiem. I tak jest przez cały tydzień.

Tymczasem sama Fundacja z każdym dniem coraz bardziej zaczyna przypominać szpital. Wszędzie można spotkać dorosłych i dzieci z gipsem, osoby obwiązane bandażem, poruszające się na wózkach lub za pomocą kul, ludzi wszelkich wyznań, o różnym statusie społecznym, przybyłych z daleka, nieraz z zagranicy, jak i tych z bliska. Wszyscy uśmiechnięci, wdzięczni za wszelki przejaw zainteresowania. Każdemu z nich towarzyszy opiekun, najczęściej ktoś z rodziny, kto dba o zapewnienie potrzeb chorego: higienicznych i odżywiania. Nad przebiegiem zaś

leczenia pooperacyjnego czuwają pielęgniarki i fizjoterapeuci.

Po zakończeniu etapu zabiegów chirurgicznych, przed wyjazdem lekarzy, cała ekipa medyczna udaje się na wizytę, podczas której ortopedzi udzielają ostatnich wskazówek do dalszego leczenia i rehabilitacji. Teraz pozostaje wszystko w rękach miejscowego personelu, który fachowo dokłada wszelkich starań, aby chorzy powrócili jak najszybciej do możliwie pełnej sprawności. Misja ortopedyczna w kameruńskim Betlejem trwa dotąd, dopóki ostatni pacjent nie opuści naszej placówki.

Miłosierny Samarytanin z przypowieści Jezusa nie działał sam, bez niczego. Potrzebne było wino i oliwa, transport i miejsce schronienia, życzliwy i pełen troski gospodarz oraz środki finansowe. Wszystkim Polakom, którzy dokładają się do wydatków umożliwiających powrót do zdrowia lub przemianę życia na lepsze, w imieniu osób bezpośrednio zainteresowanych, jak i wszystkich organizatorów, bardzo dziękuję. Bez Was to dzieło nie byłoby możliwe.

# Siła ducha w cierpieniu i wielka wrażliwość społeczna

*Z Wojciechem Kowalczykiem rozmawia Krzysztof Wojciechowski*

**Krzysztof Wojciechowski:** Wojtku, czytelnicy „Kotwicy” mieli okazję już cię poznać. W jednym z ubiegłorocznych numerów ukazał się artykuł o Tobie (nr 122/2023). Uwypuklał on m.in. Twoje zaangażowanie społeczne, którego rozmach budzi uznanie w oczach bardzo wielu osób. Z pewnością spora część z nich zadaje sobie pytanie: kim jest ten człowiek? Pozwól więc, że tematem tej rozmowy będzie próba wydobywania na światło dzienne wartości, które Cię kształtują.

**Wojciech Kowalczyk:** Jestem gotów zmierzyć się z tym wyzwaniem.

Na rozgrzewkę zadam Ci jednak pytanie o coś, co jest widoczne na pierwszy rzut oka. Mam na myśli Twoje niespożyte siły, które dostrzegają wszyscy, którzy Cię znają. Skąd się one biorą? To kwestia Twojego temperamentu czy wewnętrznego wyboru?

Zdecydowanie wyboru. Momentem przełomowym były moje 23 urodziny. Pamiętam, że był to czas, gdy moi rówieśnicy studiowali, zakładali rodziny, a moje życie stanęło w miejscu. Byłem bardzo słaby, choroba całkowicie mnie unieruchomiła i zadawałem sobie pytanie, czy tak będzie już zawsze. Wówczas dużo się modliłem i przyszła do mnie myśl, że życie może się odmienić, nawet gdy jesteśmy chorzy na śmiertelną chorobę.



**Podjąłeś wewnętrzne postanowienie?**

Tak. Jednak do tej decyzji dorastałem kilka lat, na pewno od matury. Tak jak wino musi dojrzeć, tak samo człowiek do pewnych decyzji dojrzewa. One dopiero z czasem stają się bardziej klarowne. Wówczas, w te 23. urodziny, dokonałem wewnętrznego wyboru, że nie mogę zmarnować życia i w miarę moich możliwości będę aktywny. I choć, jak już wspomniałem, byłem bardzo słaby, postanowiłem działać. Czas pokazał, że była to dobra decyzja i zmiany zaczęły zachodzić równoległe na wielu polach. Zacząłem zabiegać o bardziej skuteczne leczenie, a gdy stan mego zdrowia zaczął się poprawiać, mogłem rozpocząć i ukończyć studia. Podjąłem też pracę i stałem się aktywny społecznie. Ale z pewnością najważniejszy był ten początkowy wybór, aby nie zmarnować czasu, który jest mi dany. Aby nie zakopywać talentów, które mam w sercu, ale je wykorzystywać i iść dalej.

**Wspomniałeś, że wówczas dużo się modliłeś.**

Czułem się wtedy całkowicie bezradny i pragnąłem, by moje życie się odmieniło. Z tego rodziła się modlitwa. Muszę jednak dodać, że towarzyszyła jej też nadzieja, że to pragnienie się spełni. Pamiętam, że po tych 23. urodzinach pojechałem wraz z rodzicami na pielgrzymkę na Jasną Górę. Stała się ona dla mnie silnym zastrzykiem duchowej energii. Czułem, że w moim życiu zaczyna dokonywać się pewna przemiana. I nie chodzi tu tylko o sprawy zdrowotne, ale również w kontaktach międzyludzkich. Zacząłem spotykać na swo-



jej drodze ludzi, dzięki którym rodziły się we mnie nowe pomysły i które pociągały mnie do kolejnych aktywności. Jedno jakby wynikało z drugiego. To był proces, w którym wszystko po kolei zaczęło się odmieniać w moim życiu. Był to swoisty cud.

**Zatrzymajmy się na chwilę przy tym wątku jasno-górskim. Nie sposób nie zadać w tym kontekście pytania o to, kim jest dla Ciebie Maryja? Co Cię w niej ujmuje?**

Maryja jest moją obrończynią. Jest i zawsze była mi bliska. Bo to jest moja Matka. I mojej mamy również. Jest nam bliska obojgu. Dzięki Maryi mam wiarę w to, że życie ma sens, niezależnie od tego, że jestem niepełnosprawny. Mam siły, by każdego dnia mierzyć się z moją chorobą. Zrozumiałem, że choroba po prostu jest i będzie i że trzeba się z nią pogodzić, a następnie zacząć ją pokonywać. Tak, jak Maryja, która przyjęła swój los bez pretensji. A nie był on przecież łatwy. Był to los matki w trudnej

sytuacji życiowej. Ujmuje mnie jej miłosierdzie i pokora, jakie miała wobec wszystkich ludzi i wydarzeń, które ją spotykały na drodze życia. Dziś wiem, że jeśli najpierw nie pogodzimy się z naszym losem, takim jakim on jest, nigdy nie podejmiemy skutecznej walki o lepsze życie. A ta walka ma w dużej mierze charakter duchowy.

**Czy nigdy nie brakowało Ci sił do tej duchowej walki? Co robisz, by je odzyskać?**

Mówię w duszy: „Jezu ufam Tobie”. Modlę się. Zawsze to robię przed snem i po obudzeniu. Codziennie. To jest część mojego życia, tak jak jedzenie chleba. Chleb daje siły zewnętrzne, modlitwa daje siły wewnętrzne.

**Przed chwilą wspomniałeś o swojej mamie. To dobry moment, by przejść do pytania o relacje z najbliższymi. Choroba SMA sprawiła, że Twoje ciało jest praktycznie nieruchome. A jednak fakt ten nie stanowi bariery hamującej Twoją aktywność. Olbrzymia w tym zasługa Twoich rodziców, którzy towarzyszą Ci od początku w tych zmaganiach. Powiedz, jak ich postrzegasz?**

Jestem im wdzięczny za to, że urodzili i przyjęli mnie takim, jakim jestem, z moją chorobą. Jestem im wdzięczny za dar życia i za miłość, którą mi dali. Głęboko wierzę, że miłość jest życiem, a życie jest miłością. Oni dają mi to przez cały czas.

**Twoja mama towarzyszy Ci na każdym kroku i pomaga funkcjonować na co dzień. Przed chwilą wplotłeś jej osobę w macierzyńskość Maryi. Jak opisać swoją relację z mamą?**

Odpowiadając na to pytanie, chciałbym cofnąć się do czasu, gdy miałem 13 lat. Zachorowałem wówczas na zapalenie płuc i w bardzo złym stanie trafiłem do szpitala. Trzeba wiedzieć, że w przypadku rdzeniowego zaniku mięśni stan zapalny, który ogarnia dużą część płuc, grozi śmiercią. Mama była wówczas ze mną przez cały czas i mogę powiedzieć, że dzięki jej ofiarności i nieustępliwości przeżyłem. Dla mnie i dla wielu



osób był to prawdziwy cud. Od tamtej pory wiem, że mogę na nią zawsze liczyć. Jest moim przyjacielem.

**A co cenisz w swoim tacie?**

Mój tata podjął trud mojego wychowania pomimo mojej niepełnosprawności i nigdy się jej nie wstydił. Bardzo zapadło mi w pamięć, że gdy w pewnym okresie swego życia sam przeżywał poważne trudności zdrowotne, nigdy się nie skarżył, lecz trwał przy mnie i dalej mi pomagał. Choć sam też wymagał pomocy. Pokazał mi w ten sposób, że nigdy nie należy poddawać się przeciwnościom losu. Był przykładem, że można mieć w sobie siłę nawet wtedy, gdy na pozór tej siły nie powinno być.

**Mówiłeś o wdzięczności, jaką żywisz wobec rodziców. Sam nie boisz się jej okazywać, choć taka postawa wydaje się obecnie stanowić dla bardzo wielu ludzi problem. Dlaczego, Twoim zdaniem, wdzięczność jest ważna w życiu?**

Wdzięczność jest fundamentem dobrych relacji. Jest przejawem archetypu, którego mocno się trzymam, by z życia nie tyle brać, ile przede wszystkim dawać. Jest ona nie tylko podziękowaniem za dany gest czy



wydarzenie, ale buduje również sympatię do drugiego człowieka i dobrą pamięć o zdarzeniu, w którym wspólnie uczestniczyliśmy. Chciałbym jednak dodać, że równie ważna, i w pewien sposób uprzedzająca do wdzięczności, jest umiejętność proszenia o pomoc. Wielu ludzi współcześnie boi się prosić o cokolwiek. Nawet jak cierpią, boją się poprosić kogokolwiek o cokolwiek. Przede wszystkim o pomoc w zmianie swojej sytuacji. Mnie zaś życie nauczyło, że jest to nieodzowne, bo nie jestem w stanie nawet podrapać się samemu po głowie. Muszę prosić o wszystko.

**Chciałbym dotknąć kwestii będącej w cieniu tego wszystkiego, o czym mówimy, a o co bardzo trudno jest wprost wyartykułować. Mam na myśli cierpienie. Znam cię na tyle długo, że mogę zaświadczyć, że nie skarżysz się na swój los. Ale wiem, że wielokrotnie doświadczasz cierpienia. Jaki jest Twój stosunek do niego? Jaką postawę, Twoim zdaniem, należy wobec niego przyjąć?**

Cierpienie jest dla mnie częścią składową życia. Nie doświadczając go, nie możemy też w pełni powiedzieć, kiedy jesteśmy szczęśliwi.

**Ale nikt nie planuje cierpienia w swoim życiu...**

Życia nie da się zaplanować. Zawsze jest ono rozstaniem dróg, na którym stajemy i każdego dnia dokonujemy wyborów. Idąc wybraną drogą, natrafiamy na następne skrzyżowanie. I znowu musimy być gotowi na kolejne wybory. Już samo to w sobie jest cierpieniem, bo musimy wciąż od nowa podejmować trud wyboru. To, co jest wówczas pewne, to fakt, że nigdy nie jesteśmy w tej drodze sami. Zwłaszcza, gdy wierzymy w Boga i mamy Go w sercu.

W tych zmaganiach z cierpieniem ważne jest, by w sobie pielęgnować otwartość na to, co nas spotyka w życiu. I starać się rozmawiać z drugim człowiekiem, bo wówczas nie mierzymy się z problemem sami. Nasze ciężary stają się łatwiejsze do niesienia, bo inni ludzie pomagają nam je nieść. Tworzymy wraz z nimi swoistą wspólnotę przeżywania danej trudności, ale też wspólnotę poszukiwania rozwiązania.

**Ale pewnie były momenty, gdy płakałeś w samotności?**

I wtedy była modlitwa. Ona jest zawsze dobrym antidotum na trudności i cierpienie. Modlitwa też jest rozmową, która tworzy pewną wspólnotę. Jestem przekonany, że każdy człowiek bardzo jej potrzebuje, bo każdy z nas jest istotą, która odczuwa, ma serce i duszę.

**Gdy tak podkreślasz ten wspólnotowy rys relacji, nasuwa mi się pytanie o przyjaźń. Jak ważna jest ona dla Ciebie?**

Bardzo ważna. I jestem przekonany, że każdy jej może doświadczyć. Bo nawet osoby zamknięte w sobie spotykają na swojej drodze przyjaciół. Tylko na przyjaźń trzeba się otworzyć i umieć przyjąć ofertę przyjaźni.



**Nie każdy to potrafi. Zdarza się też, że jesteśmy odrzućeni.**

Owszem, ale nie należy traktować tego jako działanie wrogie. A raczej zrozumieć, że dany człowiek nie jest jeszcze gotowy na przyjaźń. Każdy człowiek dźwiga swoje problemy, trudności, o których nie zawsze mówi, nie chce w ogóle mówić komukolwiek. I może nie być po prostu gotowy na otwarcie. Musimy to uszanować, umieć czekać i mieć otwarte serce.

Nie powinniśmy też rozpamiętywać porażek, lecz wyciągać z nich pozytywne wnioski. Rozpamiętywanie porażek jest trucizną, która niszczy człowieka wewnątrz i zatrzymuje go w tym miejscu, w którym się znalazł. Może nie pozwolić mu też wrócić na

drogę poznania drugiego człowieka i otwarcia się na tę osobę, od której zaznał jakiegoś cierpienia. A tak nie powinno być.

**Ty masz przyjaciół. Jak należy pielęgnować przyjaźń? Jak Ty to robisz?**

Myślę, że tożsamością przyjaźni jest pamięć. Ważne jest podtrzymywanie kontaktu z drugim człowiekiem, pytanie o to, co u niego się dzieje, pisanie do niego. Nawet jak nie mamy możliwości spotkania fizycznego, to zawsze możemy i powinniśmy być otwarci na kontakt z drugą osobą. I nieważne, jak długo byśmy ze sobą nie rozmawiali. Bo przyjaciele są dla nas takimi ludzkimi aniołami, którzy nas podtrzymują na duchu wtedy, gdy tego potrzebujemy.

**Ty jesteś takim aniołem dla wielu...**

Ja jestem skromnym Wojtkiem. Uważam, że nie należy o sobie myśleć negatywnie, ale też i zbyt pozytywnie (śmiej). A wracając do przyjaźni, to sądzę, że nie można traktować jej przedmiotowo, jako sposobu do uzyskania jakiejś korzyści. W przyjaźni liczy się bowiem nastawienie na to, co my możemy dać z siebie. Liczy się relacja z drugim człowiekiem, a tym, co nas konstytuuje, są właśnie relacje. Mamy przecież różne myśli, doświadczenia, stan zdrowia lub niepełnosprawności, ale wszystkich nas łączy fakt, że każdy z nas ma serce i może myśleć o sobie jako o kimś, kto tworzy i bierze odpowiedzialność za relację z drugim człowiekiem, z innymi.

**Mówiłeś, że tożsamością przyjaźni jest pamięć. Ale w tym, co mówisz, wybrzmiewa też olbrzymi szacunek dla innych.**

Może wynika to z mojego szacunku wobec danej chwili, która została mi dana. Mam świadomość, że choruję na chorobę, która uznawana była jeszcze do niedawna za śmiertelną. I w takiej perspektywie

żyłem do czasu rozpoczęcia leczenia. Dlatego myślę, że nie należy nigdy tracić tej chwili, która nam została w danym momencie podarowana, bo możemy stracić coś ważnego – na przykład szansę na przyjaźń. Życzliwość i okazywanie szacunku dają nam szansę na piękne życie we wspólnocie z innymi. Przypominają mi się w tym kontekście znamienne słowa Jana Pawła II z jego ostatniej pielgrzymki do Polski, gdy mówił: „żał odjeżdżać”. Tak samo jest z przyjaźnią – ona jest wtedy, gdy czujemy, że „żał nam odjeżdżać” od drugiej osoby.

**To piękna pointa naszej rozmowy. Na koniec chciałbym Cię jednak poprosić o jeszcze jedną rzecz. O kilka słów osobistego przesłania dla czytelników „Kotwicy”, którzy zmagają się ze swoimi niepełnosprawnościami, a którym czasem brakuje nadziei na lepsze jutro.**

**Nigdy nie porzucajcie nadziei! Ona zawsze jest w nas, choć czasem może tego nie czujemy lub nie widzimy. Ona jednak jest i czeka na odkrycie. Może się ujawnić podczas rozmowy z kimś bliskim, kto od dawna czeka na kontakt. Otwartość i rozmowa potrafią przełamywać mury nie tylko między ludźmi, ale również nasze mury wewnętrzne. A poczucie cierpienia, które było do tej pory skałą, która nas przygniatała, może stać się skałą, na której stoimy i trwamy. Nasze cierpienie i choroba mogą być naszą siłą. Dlatego proszę każdego z czytelników o otwarte serce na drugiego człowieka.**

*Rozmowa odbyła się 3 lutego 2024 r. w dniu św. Błażeja, patrona osób chorych na gardło. Wojtek pragnął ją zadedykować swojej babci Janinie, która zmarła na nowotwór gardła.*



Fot. Ewa Kowalczyk

**Wojciech Kowalczyk**

urodził się w 1989 roku z rdzeniowym zanikiem mięśni (SMA1). Mieszkaniec podwarszawskiego Legionowa. Pracuje w tamtejszym Urzędzie Miasta jako główny specjalista do spraw osób z niepełnosprawnościami. Absolwent zarządzania w Wyższej Szkole Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu oraz studiów MBA na tej samej uczelni.

Lokalny aktywista, wolontariusz i społecznik. Z jego inicjatywy Rada Miasta w listopadzie ubiegłego roku postanowiła nadać jednemu z rond w mieście imię Piotra Pawłowskiego, twórcy „Fundacji Integracja”, największej w kraju platformy informacyjnej dla środowiska osób z niepełnosprawnościami, który do końca swych dni związany był z Legionowem.

W latach 2016-2017 WK zorganizował w swym rodzinnym mieście akcję „Mannequin Challenge dla SMA!”. Jej celem było uwrażliwienie społeczeństwa na problemy ludzi chorych na SMA, którzy przez całe życie pozostają w bezruchu. Akcją zauważyły i szeroko komentowały ogólnopolskie media. Dzięki swej determinacji i wytrwałości w 2018 roku wywalczył refundację leku dla chorych na rdzeniowy zanik mięśni, dzięki czemu jest on teraz dostępny dla wszystkich dotkniętych tą chorobą.

W 2019 roku zwyciężył w konkursie „Człowiek bez barier”, zdobywając równocześnie Nagrodę Publiczności. A w ubiegłym roku został laureatem przyznawanej przez Muzeum Powstania Warszawskiego Nagrody im. Jana Rodowicza „Anody” w kategorii „Całokształt dokonań”. Jest też Kawalerem Orderu „Przyjaciel Niepełnosprawnych”.



# Wolność jest w Niej

*S. Beata Dyko SOdC*

**P**owiedzieć o tej książce „genialna” to mało. Jak dla mnie PETARDA!!!!

Wicie, przynajmniej Ci, którzy mnie znają bliżej i słyszeli lub czytali o mnie i tym, jak kiedyś z Maryją – Matką Bożą było mi nie po drodze. Jakoś tak zawsze mi była daleka... z wielu powodów, które odkryłam później, ale nie chcę pisać o tym, kim dla mnie była Maryja, bo chcę napisać, że żyję 47 lat, przeczytałam masę książek, wysłuchałam również niezliczoną ilość konferencji, sama (o zgrozo) mówiłam o Niepokalanej, ale nigdy przez te wszystkie lata nie przeczytałam książki o Tej, która jest naszą Matką, tak dobrej jak ta. Uwierzcie mi, że słowo „dobra, genialna itd.” nie oddają tego, co czuję po przeczytaniu tej książki.

Już po pierwszych dwóch rozdziałach kilka razy się wzruszyłam, a czytając ją, każde słowo dotykało niesamowicie mojego serca i w ogóle chyba każdej sfery mojego życia.

Książka już po pierwszym czytaniu jest pokreślona i popisana, ale nie dało się inaczej. Od pierwszych stron tekstu spotykamy dwa serca, kobiece, które opowiadają o Trzeciej... Tej, która od samego początku powinna być dla nas wzorem do naśladowania. To, w jaki sposób zarówno s. Anna Maria Pudełko jak i P. Maria Miduch opowiadają o Maryi – to nic innego jak dawanie czytelnikowi swojego serca i autentycznie można te ich serca wyczuć od samego początku.

Miriam, jest ukazana jako kobieta, dla której nic naprawdę nie było obce i nie jest nadal. „Miriam to kobieta z krwi i kości, taka jak każda z nas. To prawda, że jest ona bez grzechu pierworodnego i każdego innego, ale w człowieczeństwie, kobiecości, emocjonalności, inteligencji, relacyjności jest taka jak my. To ważne, aby poczuć Ją tak bliską, swojską, przystępną. Bez tego trudno będzie nam nawiązać z Nią więź, zbudować relację. Ona będzie Tą odległą Królową w niebie, a my tu na ziemi” (cyt. s. 242).

Poznajemy Miriam na ścieżkach Biblii i życia. Autorki niesamowicie się uzupełniają, a jednocześnie każda dzieli się swoim świadectwem życia z Maryją. A wicie, dlaczego Miriam jest tak wyjątkowa? „Bo nikt bardziej niż Ona nie żył w takiej bliskości z Jezusem, z Duchem Św., z Ojcem. Z każdą z trzech Osób Bożych Miriam ma niepowtarzalną więź” (s. 218).

Rozdziały są ułożone od Zwiastowania po Apokalipsę. Jeśli myślicie, że są to rozważania, to bardzo się mylicie. Wyobraźcie sobie dwie osoby, które siedzą i rozmawiają ze sobą o kimś bardzo ważnym dla nich obu. Dzielą się swoimi emocjami, uczuciami, myślami (...) i tym, jak to widzi Pismo Św., Kościół, otaczający nas świat, jak przyjaciółki, przyjaciele od serca.

Czytając chłonie się każde słowo i chciałoby się, aby każde słowo wyczytane, każda myśl pozostała w nas jak najdłużej, żeby stały się naszymi, a staną się

nimi, jeśli tylko sięgając po tę książkę, otworzymy się na nią i będziemy z niej czerpać jak i wracać do niej. Jestem przekonana o tym, że jest to pozycja, do której każdy powinien wracać i to nie tylko raz. Na koniec chciałabym Wam zacytować przepiękne słowa s. Anny Marii, aby zachęciły Was jeszcze bardziej do sięgnięcia po książkę. Dodam, że jest to jeden z bardzo wielu fragmentów zakreślonych w mojej książce (mojej, bo na pewno jest już moja i jest w grupie książek, które mają szczególne miejsce w moim życiu, do których wracam i chcę wracać).

„Tak, jak Bóg potrzebował Miriam z Jej niepowtarzalną kobiecością, pełną delikatności i siły, czułości i wolności, tak dziś potrzebuje każdej kobiety, każdej z nas, by dalej przychodzić na świat i go przemieniać. Bóg potrzebuje jednocześnie kobiet i mężczyzn, jak potrzebował miłości Miriam i Józefa, by dorastać do swej zbawczej misji, jak potrzebował apostołów i uczennic – kobiet, by Ewangelia była głoszona po jego zmartwychwstaniu.

**Bóg potrzebuje naszej wolności, jak potrzebował wolności Miriam w czasie zwiastowania w Nazarecie, by zaufać Mu jako Panu niemożliwego i wejść z Nim w nieznanne. Potrzebuje naszej kreatywności wobec drugiego człowieka, jak potrzebował pośpiechu Miriam wędrującej do Elżbiety. Potrzebuje naszej czułości i ciepła, jak przyjmował je od Miriam w Betlejem. Potrzebuje naszej wierności i odwagi, by iść z Nim i za Nim, nawet jeśli będzie towarzyszyło nam cierpienie, jak Miriam towarzyszył tajemniczy „miecz boleści”. Będzie potrzebował naszej uważności i wolności, by czynić znaki i cuda oraz budować z każdą z nas coraz głębszą więź, zapraszając do współpracy ze sobą w dziele zbawienia, jak to uczynił z Miriam w Kanie Galilejskiej. Będzie tęsknił czasami za nami i za byciem słuchanym, przyjętym i wręcz kołysanym w sercu razem z Miriam, która słuchała i zachowywała w swoim sercu każde Jego słowo. Będzie potrzebował naszej ufnej pokory, która przeniesie płomyk wiary we własnym sercu i w najbliższych**



poprzez życiowe wielki piątki ku nadziei zmartwychwstania. Będzie potrzebował naszej waleczności, wyrażanej w odwadze płodności na wszystkich poziomach człowieczeństwa: duchowym, intelektualnym, emocjonalnym i fizycznym, aby przyjmować i rodzić życie w sobie i w innych, jak Kobieta z 12 rozdziału Apokalipsy. Tak... dzięki Miriam jeszcze bardziej Słowo staje się naszym życiem, a my żyjemy pełnią życia dzięki Słowu. A jest to możliwe dzięki wolności przeżywanej przez Miriam i jej odpowiedzenie Bogu TAK całym swoim życiem!” (cyt. s. 250).

Jednak, aby dojść do tego cytatu i przeczytać następną, równie piękne i ważne treści, trzeba nam zacząć czytać i poznawać na nowo historię Miriam od Zwiastowania, a do tego zapraszają nas autorki tej książki.

Zachęcam do lektury: „Wolność jest w Niej. Z Maryją na ścieżkach Biblii i życia” – siostry Anny Marii Pudełko AP i Marii Miduch.

# Patrząc w głąbię ludzkiej duszy

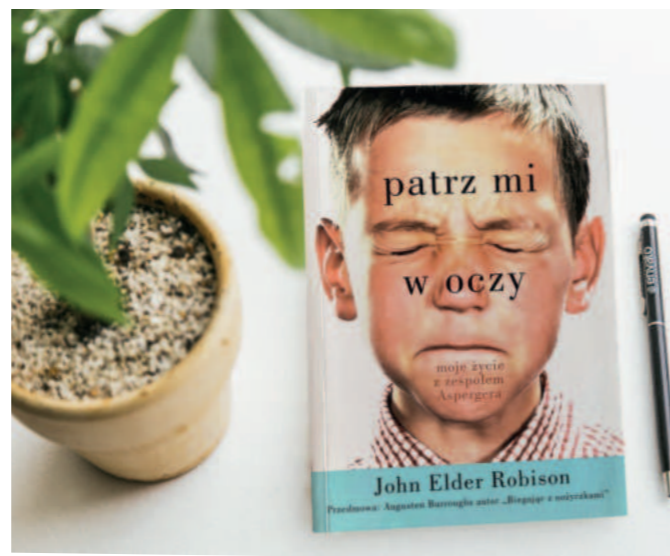
S. Beata Dyko SOdC

Czytając moje artykuły wiecie, że jedną z bardzo lubianych rzeczy jest dla mnie czytanie książek a następnie ich polecanie innym. Ostatnio po raz kolejny sięgnęłam po książkę o tematyce, którą bardzo lubię a mianowicie: zespół Aspergera.

Jaka była we mnie radość, kiedy okazało się, że książka, którą zamierzam przeczytać, jest jedną z tych, które nie tylko pozwalają nam zagłębić się w życiowe doświadczenia innego człowieka, ale także otwiera nas na zupełnie nowe spojrzenie na świat. „Patrz mi w Oczy. Moje Życie z Zespołem Aspergera” autorstwa Johna Eldera Robisona nie tylko dotyka serc czytelników, ale również edukuje i inspiruje.

Niejednokrotnie pisałam, że to, że coś jest inne i tego się boimy wynika tylko z naszej niewiedzy. Natomiast jeśli pogłębimy naszą wiedzę w danym temacie, to coś, ten ktoś będzie lepiej zrozumiany, bardziej przyjęty przez nas i, co najważniejsze, nie będziemy mieli poczucia, że nie wiemy, jak się zachować, co zrobić itp. Ta pozycja książkowa może nam w tym pomóc, nawet bardzo.

Autobiograficzna opowieść Robisona zaprasza nas do wnętrza jego własnego świata – świata, który jest barwny, skomplikowany i niezwykle fascynujący. W książce autor dzieli się swoimi wyjątkowymi historiami, ukazując jak życie z tym schorzeniem wpłynęło na jego relacje, karierę i sposób postrzegania świata.



Chciałabym zacytować jeden z cytatów z książki, który jak dla mnie jest niesamowicie inspirujący:

*„Na początku życia każdego człowieka jest wielkie, niezbadane morze możliwości. W jakim kierunku odpłynię, zależy od przeciwności losu i prądów wpływów. Jednak niezależnie od tego, jak daleko odpłyniemy, zawsze możemy zmienić kierunek i znaleźć nowe wybrzeże”.*

Cytat podkreśla siłę wolnej woli a także możliwość zmiany i przystosowania się, niezależnie od trudności, które mogą nas spotkać w życiu. Jakże to jest nam bliskie...

Ta inspirująca myśl tak naprawdę dotyczy wszystkich, niezależnie od tego, czy mają oni zespół Aspergera czy nie, podkreślając znaczenie wytrwałości, determinacji i wiary w siebie.

Kolejna rzecz, która bardzo podobała mi się w tej książce to szczerość. Autor nie unika trudnych tematów ani nie kamufluje swoich doświadczeń. Z odwagą i otwartością dzieli się zarówno triumfami, jak i wyzwaniem, które towarzyszą życiu z zespołem Aspergera. Czytając możemy wręcz poczuć, co czuł w danej sytuacji, co pozwala nam wczuć się w daną sytuację i lepiej zrozumieć świat osób z zaburzeniami ze spektrum autyzmu.

Na koniec cytat, który być może zachęci kogoś, by sięgnąć po tę pozycję książkową:

*„Świat nie jest zbudowany dla ludzi z Aspergerem tak, jak powinien być. Ale jeśli zmienimy nasze spojrzenie na to, co znaczy być 'normalnym', możemy również zmienić świat na lepsze.”*

Tak naprawdę nadal jest wielka potrzeba akceptacji różnorodności i odmiennych doświadczeń. Ale nie tylko. Zachęca nas ona do zmiany perspektywy na temat tego, co jest „normalne”. Jest to inspirujące przesłanie, które zachęca do budowania bardziej otwartego i rozumiałego społeczeństwa, gdzie każdy człowiek, niezależnie od swoich cech czy schorzeń, może znaleźć swoje miejsce i być akceptowany. Dzięki tej książce możemy pokusić się o własne refleksje nad naszymi własnymi uprzedzeniami i stereotypami, kształtując naszą wrażliwość na potrzeby innych.

Zachęcam do przeczytania tej książki, aby poczuć wzruszenie, zainspirować się i lepiej zrozumieć świat, który często pozostaje nam zupełnie obcy.

## Na wiosnę napiszę kolędę

na wiosnę napiszę kolędę  
rozpoczną ją przebiśnigi  
które lubią występować w chórze  
jeden z nich będzie kluczem wiolinowym  
na pięciolinii budzącego się życia  
będą kwitły zawilce przyłasczki  
będą ją szumieć z pączków wyzwolone liście  
będą śpiewać pod wieczór ptaki  
długo będzie czekała na pierwszą gwiazdę  
wезде ona nad krzyżem  
zanim będzie Wielkanoc  
dopiszę do niej coś z pasji  
wybiorę kilka złych informacji  
z codziennych gazet  
z telewizyjnych dzienników  
pies na nią naszczeka  
kot będzie mruczał pod wąsem  
na co ci to było malutki  
będę słów szukał na brodnickim bruku  
zostało go już niewiele  
blisko mego domu Betlejem  
niedaleko Golgota  
tak jak w życiu  
na wiosnę napiszę kolędę

Roman Mirosław Kaniecki  
Toruń, 23 września 2018 r.



# Zgrupowanie polskiej kadry narodowej bocci w Głogowie

*Andrzej Maciejewski*

10 marca w hali sportowej Cichych Pracowników Krzyża zakończyło się ostatnie z cyklu czterech zgrupowań polskiej kadry narodowej Bocci. Każde z nich trwało po pięć dni. Brało w nich udział dwoje boccistów klasy BC3: zawodniczka Głogowskiego Klubu IKSON Edyta Owczarz z asystentką Krystyną Owczarz i Damian Iskrzycki, zawodnik Startu Bielsko-Biała razem z asystentem Dariuszem Borowskim. Razem stanowią reprezentacyjną parę BC3 i w tej konkurencji odnieśli już wiele sukcesów. Aktualnie są Vice Mistrzami Europy w parach BC3.

Ta seria spotkań, jedno w Wągrowcu i trzy w Głogowie, jest bezpośrednim przygotowaniem do turnieju kwalifikacyjnego, ich ostatniej szansy na zakwalifikowanie się na Igrzyska Paraolimpijskie w Paryżu, które rozpoczynają się już 28 sierpnia. Zgrupowanie wypełnił szereg meczy sparingowych, które nasi kadrowicze rozegrali z wybranymi zawodnikami Polskiej Ligi Bocci pod okiem trenerów kadry. Zawody kwalifikacyjne odbędą się w portugalskiej Coimbrze od 22 do 28 marca. Mamy nadzieję i życzymy polskim boccistom aby okazały się historyczne, otwierając im drogę do pierwszego startu w Igrzyskach Paraolimpijskich.





# I ŚWIATOWE DNI DZIECI

## „Oto czynię wszystko nowe” (Ap 21, 5)

*Papież Franciszek*

Orędzie papieskie jest przemówieniem, które dotyczy ważnego tematu, omawianego z perspektywy współczesnej sytuacji Kościoła i świata. Jest okazją do tego, aby odnieść się do tej sytuacji w bardzo konkretnym kontekście – stąd też zwykle jest ono dedykowane jakiejś grupie społecznej i jej problemom. Okazją do wygłoszenia takiego przemówienia bywa ustanowiony specjalny dzień poświęcony tej społeczności. Obchodzimy zatem w Kościele dzień osób konsekrowanych, misjonarzy, chorych, biednych, dzień środków masowego przekazu, dni młodzieży. Papież Franciszek wprowadził dzień migrantów, a także dzień osób starszych (babć i dziadków). W roku obecnym lista ta poszerzyła się o dni dzieci, które będziemy obchodzić 25 i 26 maja. Inicjatywa pochodzi od Dykasterii Kultury i Edukacji, która podkreśla, że jest to „próba odpowiedzi na pytanie, jaki świat zamierzamy zostawić dorastającym obecnie pokoleniom. Chodzi o umieszczenie dzieci w centrum i opiekę nad nimi, jak to robił Jezus”.

Drogie dziewczynki i drodzy chłopcy!

Zbliża się Wasz pierwszy Światowy Dzień: odbędzie się on w Rzymie w dniach 25 i 26 maja. Dlatego pomyślałem o wystosowaniu do Was orędzia; cieszę się, że będziecie mogli je otrzymać i dziękuję wszystkim, którzy będą pracować, żeby wam je udostępnić.

Kieruję je przede wszystkim do *każdego* osobście, do ciebie, droga dziewczynko, do Ciebie, drogi chłopcze, ponieważ „drogi jesteś” w oczach Boga (Iz 43, 4), jak uczy nas Biblia i jak wiele razy udowodnił Pan Jezus.

Jednocześnie kieruję to orędzie do *wszystkich*, ponieważ wszyscy jesteście ważni i ponieważ *razem*, bliscy i dalecy, wyrażacie pragnienie każdego z nas, by rozwijać się, i odnawiać. Przypominacie nam, że wszyscy jesteśmy dziećmi i braćmi, i że nikt nie może istnieć bez kogoś, kto wprowadziłby go w świat, ani rozwijać się nie mając innych, których można obdarzać miłością i od których można ją otrzymywać (por. Enc. *Fratelli tutti*, 95).

Tak więc Wy wszyscy, dziewczynki i chłopcy, będący radością Waszych rodziców i rodzin, jesteście także radością ludzkości i Kościoła, w którym każdy jest jak ogniwo bardzo długiego łańcucha, rozciągającego się od przeszłości do przyszłości i ogarniającego całą ziemię. Dlatego zalecam, abyście zawsze uważnie słuchali opowiadań dorosłych: Waszych mam, tatusiów, dziadków i pradziadków! A jednocześnie nie zapominajcie o tych z Was, jesz-

cze tak młodych, a którzy już zmagają się z chorobą i trudnościami, w szpitalu lub w domu, którzy są ofiarami wojny i przemocy, którzy cierpią głód i pragnienie, którzy żyją na ulicy, którzy są zmuszani do bycia żołnierzami lub uciekają jako uchodźcy, oddzieleni od rodziców, którzy nie mogą chodzić do szkoły, którzy są ofiarami gangów przestępczych, narkotyków lub innych form niewolnictwa, wykozystywania. Krótko mówiąc, o wszystkich tych dzieciach, którym po dziś dzień wciąż okrutnie odbierane jest dzieciństwo. Posłuchajcie ich, lepiej: posłuchajmy ich, ponieważ w swoim cierpieniu mówią nam o rzeczywistości, z oczami obmytymi łzami i z tym nieustępliwym pragnieniem dobra, które rodzi się w sercu tych, którzy naprawdę widzieli, jak okropne jest zło.

Moi Młodzi Przyjaciele, aby odnowić siebie i świat, nie wystarczy, abyśmy byli razem w swoim gronie: konieczne jest zjednoczenie z Jezusem. Od Niego otrzymujemy wielką odwagę: On jest zawsze blisko, Jego Duch idzie przed nami i towarzyszy nam na drogach świata. Jezus mówi nam: „Oto czynię wszystko nowe” (Ap 21, 5); to są słowa, które wybrałem jako temat waszego pierwszego Światowego Dnia. Te słowa zapraszają nas, abyśmy stali się zwinni jak dzieci w uchwyceniu nowości wzbudzonej przez Ducha Świętego w nas i wokół nas. Z Panem Jezusem możemy marzyć o nowej ludzkości i zaangażować się na rzecz bardziej braterskiego społeczeństwa, troszczącego się o nasz wspólny

dom, poczynając od prostych rzeczy, takich jak pozdrawianie innych, prośenie o pozwolenie, przepaszanie, mówienie: „dziękuję”. Świat przemienia się przede wszystkim poprzez małe rzeczy, nie wstydząc się tego, że stawia się jedynie małe kroki. Co więcej, nasza małość przypomina nam, że jesteśmy słabi i że potrzebujemy siebie nawzajem, jako członki jednego ciała (por. Rz 12, 5; 1 Kor 12, 26).

I to nie wszystko. W rzeczywistości, drogie dziewczynki i drodzy chłopcy, będąc samemu, nie można nawet być szczęśliwym, ponieważ radość rośnie w takim samym wymiarze, w jakim się nią dzielimy: rodzi się z wdzięczności za dary, które otrzymaliśmy i którymi z kolei dzielimy się z innymi. Kiedy to, co otrzymaliśmy, zatrzymujemy tylko dla siebie, a nawet robimy awantury, aby otrzymać ten czy inny prezent, w rzeczywistości zapominamy, że największym darem jesteśmy my sami, jedni dla drugich: jesteśmy „darem Boga”. Inne dary są potrzebne, owszem, ale tylko po to, by być razem. Jeśli nie wykorzystamy ich w tym celu, zawsze będziemy niezadowoleni i nigdy nam nie wystarczą.

Natomiast, jeśli jesteśmy razem, wszystko jest inne! Pomyślcie o Waszych przyjaciółach: jak pięknie jest być z nimi w domu, w szkole, w parafii, w oratorium, wszędzie; grając, śpiewając, odkrywając nowe rzeczy, bawiąc się, wszyscy razem, nie pozostawiając nikogo w tyle. Przyjaźń jest niezwykle piękna i rozwija się tylko w ten sposób, w dzieleniu się z innymi i w przebaczeniu, z cierpliwością, odwagą, kreatywnością i wyobraźnią, bez lęku i bez uprzedzeń.

A teraz chcę Wam wyznać ważną tajemnicę: aby być naprawdę szczęśliwym, musimy się modlić, dużo się modlić, każdego dnia, ponieważ modlitwa łączy nas bezpośrednio z Bogiem, napełnia nasze serca światłem i ciepłem oraz pomaga nam czynić wszystko z ufnością i spokojem. Także Pan Jezus zawsze modlił się do Ojca. A czy wiecie, jak Go nazywał? W swoim języku nazywał Go po prostu *Abbà*, co oznacza *Tatusiu* (por. Mk 1, 36). My też tak róbmy! Będziemy zawsze odczuwali Jego bliskość. Obiecał

nam to sam Jezus, mówiąc: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20).

Drogie dziewczynki i chłopcy, wiecie, że w maju spotkamy się bardzo licznie w Rzymie, właśnie z Wami, którzy przybędziecie z całego świata! Dlatego, aby dobrze się przygotować, zalecam Wam modlić się, używając tych samych słów, których nauczył nas Jezus: *Ojcze nasz*. Odmawiajcie je każdego ranka i każdego wieczoru, a także w rodzinie, z rodzicami, braćmi, siostrami i dziadkami. Ale nie jako formułę, nie! Lecz myśląc o słowach, których Pan Jezus nauczył nas. Jezus wzywa nas i chce, abyśmy wraz z Nim byli głównymi bohaterami tego Światowego Dnia, budowniczymi nowego, bardziej ludzkiego, sprawiedliwego i pokojowego świata.

On, który ofiarował siebie na krzyżu, aby zgromadzić nas wszystkich w miłości, On, który zwyciężył śmierć i pojednał nas z Ojcem, chce kontynuować swoje dzieło w Kościele, poprzez nas. Pomyślcie o tym, zwłaszcza ci z Was, którzy przygotowują się do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej.

Umiłowani, Bóg, który kocha nas od początku (por. Jr 1, 5), ma dla nas spojrzenie najbardziej kochającego taty i najczulszej mamy. On nigdy o nas nie zapomina (por. Iz 49, 15), i codziennie towarzyszy nam i odnawia nas swoim Duchem. Razem z Najświętszą Maryją Panną i świętym Józefem módlmy się tymi słowami:

Przybądź, Duchu Święty,  
ukaz nam swoje piękno,  
które znajduje odbicie w twarzach  
dziewczynek i chłopców ziemi.  
Przybądź Jezu,  
który wszystko czynisz nowym,  
który jesteś drogą prowadzącą nas do Ojca,  
przyjdź i pozostań z nami.  
Amen.

# Sł. Boży Luigi Novarese

## O cierpieniu dzieci

*Ks. Janusz Malski*

„Serce młodego człowieka otwartego na łaskę Bożą jest ofiarne, wolne, stałe, energiczne, zdecydowane i zdolne, by sprostać każdemu zadaniu wbrew pojawiającym się trudnościom. Lecz żeby tak było, młoda osoba musi poznać Chrystusa i Niepokalaną, zakochać się w ich sercu i za ich przyczyną znaleźć uzasadnienie i rozwiązanie problemu cierpienia moralnego i fizycznego. Później wstuchując się w Ich głos, będzie mogła podążać do świętości. Człowiek młody jest kopalnią dobra; kimś, kto poświęca się całkowicie obranym ideałom, kto pragnie działać i zmieniać oblicze świata. Gdy będzie on na właściwej drodze, stanie się *zabawicielem społeczeństwa*. Dzisiejszy młody człowiek jest dla nas światem do odkrycia i do pozyskania” – pisał prałat Luigi Novarese.

Jego życie już od wczesnych lat dzieciństwa naznaczone było cierpieniem, zarówno fizycznym, jak i duchowym. Już jako niespełna roczne niemowlę stracił ojca. Wychowywany przez samotną matkę,

w ciężkich latach międzywojennych, tym bardziej zmuszony był do zadowolenia się skromnymi środkami materialnymi. Prawdziwym wyzwaniem dla małego Luigiego stała się jednak ciężka, a przez lekarzy określona wręcz jako nieuleczalna, choroba, gruźlica kości. Tak postawiona diagnoza

rozpoczęła wieloletnią, uciążliwą kurację związaną z wielomiesięcznymi pobytami w szpitalach, sanatoriach. Dziewięcioletni Luigi cierpiał nie tylko fizycznie, przez dotkliwą chorobę, która okresami całkowicie przykuwała go do szpitalnego łóżka, ale także duchowo, przez długą rozłąkę z rodzinnym domem i kochającą mamą. Znajdował jednak w sobie tyle siły duchowej, że nie tylko nie

tracił optymizmu i nadziei na wyleczenie, ale obdarowywał swoją radością innych chorych i podnosił na duchu tych wszystkich, których spotykał na swojej drodze, a których choroba i cierpienie doprowadzały do desperacji i złorzeczenia Bogu. Wbrew najgorszym prognozom ze strony lekarzy,



Luigi nie stracił nadziei na powrót do zdrowia. Postanowił więc odbyć pielgrzymkę do Lourdes i prosić, za pośrednictwem Maryi, o łaskę uzdrowienia z choroby, która zmierzała do śmierci. Cudowne uzdrowienie nastąpiło w maju 1931 roku, po trzech nowennach do Matki Bożej Wspomożycielki, odprawionych przez młodzież w oratorium w Valdocco, w których duchowo uczestniczył także sam Luigi.

Po cudownym uzdrowieniu Luigi spełnił swoje przyrzeczenie poświęcenia się na rzecz chorych. Jednak po stracie matki zmienił pierwotne plany bycia lekarzem i w wieku 21 lat wstąpił do seminarium duchownego w Rzymie. W 1947 roku, przy współudziale żyjącej do dziś s. Elwiry Miriam Psorulli, założył Centrum Ochotników Cierpienia, stowarzyszenie dla osób, które chcą z wiarą przeżywać swoje cierpienie. Dla nich zaczął też organizować w 1952 roku rekolekcje, w których osoby chore, niepełnosprawne mogły poznawać sens własnego cierpienia. Osobiste doświadczenia duchowe Lugiego Novarese miały znaczący wpływ na charakterystykę powołanych przez niego dzieci, które charakteryzuje duchowość maryjna. Jest ona ściśle związana z dwoma miejscami: Lourdes i Fatimą. W tych miejscach Matka Boża kieruje swoje wezwanie do modlitwy i nawrócenia poprzez małe dzieci. Rzeczywistość tych wydarzeń ma wpływ nie tylko na życie wizjonerów, one są aktualne cały czas, a przekazywane przez nich przesłanie jest ważne także dziś, jak to potwierdził w czasie swojej ostatniej pielgrzymki do Lourdes papież Benedykt XVI.

Kilka miesięcy przed śmiercią, w styczniu 1984 roku, w jednym ze swoich ostatnich tekstów opublikowanych w miesięczniku *L'Ancora* pisał: „Dziecięcą gałąź ruchu trzeba zbudować na mocnych podstawach, stosując wypróbowane metody, właśnie po to, aby nie zmarnować skarbu, jakim jest ten ogrom niezawinionego cierpienia. Niektórzy liderzy diecezjalni naszego ruchu zdają się nie rozumieć, jak istotna jest ta potrzeba. Sprawiają wrażenie, jakby robili wielką łaskę, jeśli w ogóle biorą pod



Dzieci przebrane za trzech pastuszków fatimskich: Łucję, Hiacyntę i Franciszka

uwagę dzieci i zajmują się tą dziedziną, a przy tym kierują się wyłącznie własnym uznaniem, nie dbając o zasady psychologii ani pedagogiki, i nie widzą potrzeby planowej katechezy dostosowanej do poziomu dzieci, wyjaśniającej im w sposób przystępny problemy cierpienia. Wystarczy pomyśleć, jak wielkim wstrząsem psychicznym musi być dla dziecka chwila, w której wchodzi w kontakt nie tylko z rzeczywistością cierpienia, ale także środowiskiem

i personelem opiekuńczym, który nie zawsze uświadamia sobie, że dzieci wymagają szczególnie delikatnego traktowania. Jest konieczne, aby dzieci już od małości uczyły się obcować z krzyżem, aby ich świadomość nie wypaczyła się w miarę wzrastania czy pod wpływem nieuniknionych pobytów w szpitalach i ośrodkach zdrowia”.

Poprzez działalność Cichych Pracowników Krzyża troska o dzieci realizowana była w domach prowadzonych przez Wspólnoty w Cognola, Condino i Arco we Włoszech. W Re i Valleluogo rekolekcje integracyjne dla dzieci i młodzieży doświadczonych chorobą i niepełnosprawnością, zarówno fizyczną, jak i intelektualną, zapoczątkowane przez Sługę Bożego Luigi Novarese, organizowane są nadal. Funkcjonują one w ramach działalności diecezjalnych Centrów Ochotników Cierpienia. W ciągu roku w wielu diecezjach we Włoszech prowadzone są działania apostołskie obejmujące sektor dzieci i młodzieży. Wydawnictwa przygotowywane przez Wspólnotę, takie jak *Mała Kotwica*, pomoce dydaktyczne do pracy z dziećmi niepełnosprawnymi, wspierają działania zaangażowanych animatorów. Organizowane są pielgrzymki, wyjazdy rekreacyjne, które integrują ten sektor z całym dziełem. Obecnie prowadzona przez Stowarzyszenie Cichych Pracowników Krzyża działalność misyjna prowadzona w Afryce oraz w Ameryce Południowej stała się nowym wyzwaniem do pracy z dziećmi.

5 stycznia 1966 roku, na jednym ze spotkań z pracownikami służby zdrowia i członkami rodzin chorych dzieci papież Paweł VI stwierdził: „Cierpiące dzieci są królewską drogą do Boga; w ręku Boga cierpienie ma moc wynagradzać i zbawiać; oto są bezcenne wartości, na których winniście skupiać uwagę”. Jan Paweł II rozwinął te myśli w Liście o zbawczym sensie cierpienia, *Salvifici doloris*. Natomiast na spotkaniu jubileuszowym z chorymi, w 2000 powiedział: „Cierpienie i choroba wpisane są w tajemnicę życia człowieka na ziemi. Z pewnością należy walczyć z chorobą, bo przecież zdrowie jest darem Bożym. Ale ważne jest też, aby umieć odczytać zamysł Boży, kiedy cierpienie puka do naszych drzwi. Kluczem do jego odczytania jest

Krzyż Chrystusa. Wcielone Słowo wyszło naprzeciw naszym słabościom, biorąc je na swoje barki w tajemnicy krzyża. Od tamtej chwili istnieje możliwość nadania sensu każdemu cierpieniu, dzięki czemu jest ono szczególnie cenne. Od dwóch tysięcy lat, od dnia męki Chrystusa, krzyż jaśnieje jako najpełniejsze objawienie miłości Boga do nas. Kto potrafi przyjąć go we własnym życiu, doświadcza, że cierpienie,



Co miesiąc w kaplicy Domu „Uzdrowienie Chorych” sprawowana jest Msza Święta w intencji dzieci, rodziców oraz wszystkich pracowników przedszkola „Wyspa Skarbów”. Dzieci bardzo aktywnie włączają się w liturgię, przygotowują dary ofiarne, które niosą w procesji, podczas homilii wcielają się w postaci biblijne oraz świętych, odgrywają scenki związane z ewangelią, włączają się w modlitwy oraz wspólny śpiew. W Eucharystii uczestniczą również rodzice, babcie i dziadkowie oraz nauczyciele i wychowawcy przedszkola.

rozjaśnione światłem wiary, staje się źródłem nadziei i zbawienia”. Te słowa papieża są esencją duchowości całego dzieła Prafata Luigi Novarese.

Niedawno zakończony we włoskiej diecezji Brescia, proces kanonizacyjny małego Angiolino Bonetty jest dla nas dowodem, jak cierpienie może umacniać duchowo i prowadzić do wewnętrznej przemiany.

# Eucharystia i cierpienie drogą do zbawienia

## Na podstawie „Dzienniczka” świętej Faustyny – część II

*Mieczysław Guzewicz*

„Aniołowie, gdyby zazdrościć mogli, to by nam dwóch rzeczy zazdrościli: pierwszej – to jest przyjmowania Komunii świętej, a drugiej – to jest cierpienia” (Dz. 1804). Kontynuujemy nasze rozważania na temat wartości Eucharystii i cierpienia w oparciu o wypowiedzi świętej Faustyny Kowalskiej. Jako punkt wyjścia obraliśmy powyższy werset z punktu 1804. Słowa te są bardzo poruszające i intrygujące. Już częściowo pisałem o tym, jak ja rozumiem te treści, ale ciągle zachęcam do osobistego zastanawiania się, do stawiania sobie pytania: czym dla mnie jest przyjmowana Komunia, spotkanie z Jezusem w czasie adoracji Najświętszego Sakramentu? Czy potrafiłbym w chwilach przygniatającego bólu doznać uspokojenia, pamiętając, że jest to doświadczenie, którego zazdrozczą nam aniołowie?

### Wartość Eucharystii

Można na ten temat wiele czytać i pisać, ale ograniczymy się tylko do przywołania słów samego Jezusa i trochę się w nie wgłębimy: „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” (J 6, 51). „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6, 54).

W zasadzie cały szósty rozdział Ewangelii wg św. Jana jest wielkim traktatem o obecności Jezusa w postaciach eucharystycznych i o niezwyklej konsekwencji wynikającej z karmienia się Ciałem Zbawiciela, jaką jest radość wiecznego z Nim przebywania po naszej śmierci.

Według świętej Faustyny, właśnie tej praktyki, tego działania, czyli spożywania Ciała Pańskiego,

zazdrościliby nam Aniołowie, gdyby zazdrościć mogli. Jest to więc dla nas wielki przywilej, że mamy taką możliwość, ale także największy dar. W tym miejscu wyjaśnić musimy kilka niezwykle ważnych szczegółów słownych.

W rozdziale szóstym Ewangelii Janowej słowo „ciało” – zapisane z mocną zachętą Jezusa, aby się nim karmić, gdyż jest to prawdziwy „pokarm nieśmiertelności” – występuje sześć razy. Jednak w oryginalnym tekście greckim nie odnajdujemy tam wyrażenia „soma”, oznaczającego „ciało” (stąd używane często słowa: „somatyczność”, „objawy somatyczne”). Zastosowany jest tam termin „sarks”, który oznacza „mięso”, „tkankę mięśniową”. Gdyby zapisano to jako „soma”, wówczas otwierają się przestrzenie do szerokiej interpretacji, do rozumienia ogólnego, metaforycznego, do snucia przypuszczeń, zastanawiania się, co mógł mieć Jezus na myśli i podawania najprzeróżniejszych odpowiedzi. „Sarks” ma znaczenie bardzo wąskie, konkretne, jednoznaczne. Chodzi dosłownie o mięso. Ale jeszcze coś jest niezwykle istotnego. W przywołanym wersecie 54 polskie przekłady zastosowały termin „spożywa”. W tekście oryginalnym jest greckie wyrażenie „trogein”, oznaczające „gryzie”. A więc Jezusa powiedział: „Kto gryzie moje mięso, ma życie wieczne”.

Brzmi to zaskakująco i szokująco, ale tak jest i nie jest to przypadek. W tym momencie zawsze zachęcam do przeczytania wersetu 66 z analizowanego rozdziału. Jest to następujące zdanie: „Od tego czasu wielu uczniów Jego odeszło i już z Nim nie chodziło” (J 6, 66). Chyba trudno się dziwić. Jak w tej chwili czujecie się, Drodzy Czytelnicy? Jak te słowa w Was brzmią? Czy nie doznajecie jakiegoś

wewnętrznego poruszenia, może sprzeciwu. Proszę dostrzec, że odeszło bez chęci powrotu wielu uczniów, nie przypadkowych słuchaczy, tylko ludzi uformowanych, przekonanych co do niezwykłości talentów Mistrza z Nazaretu. Teraz się przestraszyli, zapewne pomyśleli, że się chyba „za mocno rozpędził”, że być może nastąpiło jakieś zachwianie Jego świadomości.



### Cuda eucharystyczne

Koniecznym w tej chwili musimy poprzeć się mocnymi argumentami w postaci znaków, które daje nam sam Stwórca. Jezus nakazał nam gryzienie Jego mięsa i dokonuje się to w czasie przyjmowania przez nas Komunii. Jest to największa i najtrudniejsza tajemnica naszej wiary. Po wypowiedzeniu słów konsekracji, w kielichu nie ma już wina, tylko Krew,

w puszcze i na patenie ciało Jezusa, On sam, żywy, realnie obecny. Jak długo istnieje Kościół, tak zawsze ludzi mieli z tym problem. Jednak Dobry Bóg nie powstrzymywał się przed odkrywaniem rąbka tajemnicy. Zadziwiająco dużo jest tych znaków w ostatnim okresie. Przywołam tylko cztery z nich.

**Buenos Aires** (Argentyna), parafia Matki Bożej. W maju 1992 roku dwa kawałki konsekrowanej hostii, które wypadły z puszki mszalnej, posiadające wyraźne zabrudzenia, zostają umieszczone w ceramicznym naczyniu z wodą w celu rozpuszczenia. Po kilku dniach w naczyniu tym odnaleziono trzy skrzepy krwi, które okazały się włóknami mięśnia sercowego.

**Tixtla**. 23-tysięczne miasteczko w południowo-zachodnim Meksyku. W niedzielę 22 października 2006 roku podczas rozdawania komunii przez siostrę zakonną Arely Marroquin, w puszcze przez nią trzymanej, jedna z Hostii zaczyna krwawić. Po

dokładnych badaniach okazuje się, że w Hostii pojawiły się włókna mięśnia sercowego.

**Sokółka.** 12 października 2008 roku, podczas rozdawania Komunii w kościele św. Antoniego jedna z wiernych dostrzega na stopniu przy prezbiterium Hostię, pokazuje ją kapłanowi, który po sprawdzeniu, że jest brudna umieszcza ją w wodzie w naczyniu *vasculum* stojącym przy tabernakulum. Proboszcz poleca siostrze Julii Dubowskiej zawartość *vasculum* przelać do większego naczynia z wodą i umieścić z sejfy w zakrystii. Po siedmiu dniach siostra Julia okrywa, wyczuwając zapach świeżo pieczonego chleba, że w część Hostii pojawiła się wyraźna czerwona plama. Badania naukowe wykazały, że są to włókna mięśnia sercowego.

**Legnica.** 25 grudnia 2013 roku kapłan w czasie porannej Mszy świętej, odprowadzanej w kościele św. Jacka, podnosi z podłogi w prezbiterium zabrudzoną Hostię i umieszcza ją w metalowym kielichu z wodą, stawiając naczynie w tabernakulum. 5 stycznia 2014 r. inny kapłan z parafii, sprawdzając zawartość kielicha, dostrzega, że skraj Hostii o wymiarach 0,5 cm na 1,5 cm oddzielił się od partycuły i zamienił się coś przypominającego skrzep. Po dokładnych badaniach naukowych stwierdzono, że są to włókna mięśnia sercowego.

W każdym z tych miejsc miejscowi biskupi poprosili o dokładne badania, przeprowadzone przez najbardziej kompetentnych naukowców. Zaskakujący jest szczegół, że wszędzie kawałek konsekrowanej Hostii zamienił się we fragment włókna mięśnia sercowego (zachęcam do zapoznania się z książką: Franco Serafini, *Cuda eucharystyczne pod lupą nauki*, Kielce 2021).

W XVII wieku we Francji Jezus objawił się św. Małgorzacie Marii Alacoque i poprosił ją o zaangażowanie się w rozprzestrzenianie kultu Jego Najświętszego Serca. Zapewne wielu z nas ma w domach obrazy różnych formatów z wizerunkiem Jezusa, ukazującym Jego wyłonione na piersi serce. Rozumiemy, że chodzi o ukazanie nam źródła praw-

dziwej miłości, o potwierdzenie, że On jest Miłością, którą pragnie się maksymalnie dzielić.

Cuda eucharystyczne potwierdzają i w jakimś stopniu unaoczniają tę prawdę. Jezus jest Miłością „rozdającą” się powszechnie poprzez Komunię.

Zachęcam do spokojnej refleksji tuż po przyjęciu Hostii do ust, do pokierowania myśli w tym kierunku, że oto dostałem kawałek pulsującego serca Jezusa, cząstkę, w której jest On cały obecny, jako Miłość. We wszystkie zakamarki mojego wnętrza rozprzestrzenia się w tym momencie, jak promienie emanowane przez pierwiastek promieniotwórczy, Boża miłość, kojąca, łagodząca, lecząca, wzmacniająca, uzdalniająca do pokonywania trudności, do znaszania cierpienia, do pomagania innym, dodająca sił do walki z wadami, z pokusami.

Święta Siostra Faustyna pisała: „Widzę się tak słaba, że gdyby nie Komunia święta, upadałabym ustawicznie; jedno mnie tylko trzyma, to jest Komunia święta, z niej czerpię siłę, w niej moja moc. Lękam się życia, jeśli w którym dniu nie mam Komunii świętej. Sama siebie się lękam. Jezus utajony w Hostii jest mi wszystkim. Z tabernakulum czerpię siłę, moc, odwagę, światło; tu w chwilach udręki szukam ukojenia. Nie umiałabym oddać chwały Bogu, gdybym nie miała w sercu Eucharystii” (p. 1037).

Bardzo mnie poruszają słowa: „Sama siebie się lękam”. Myślę, że chodzi o sytuacje, że których poddajemy się słabością duchowym i ulegamy pokusie popełnienia grzechu. I nie chodzi tylko o grzechy ciężkie. Powinniśmy się samych siebie lękać, swojej grzesznej natury, skłonności do zwątpienia w Bożą opiekę nad nami, do ulegania narzekaniu, szemraniu, ocenianiu innych, do poddawaniu się lenistwu duchowemu, zaniedbywania modlitwy, słabnięcia regularnym czytaniu Słowa Bożego, korzystania z sakramentu pokuty.

Warto w centrum każdego dnia postawić Mszę świętą i w miarę możliwości uczestniczyć w niej codziennie.

# Tajemnice Chwalebne

*Bł. Luigi Novarese*

„Różaniec Święty jest naprawdę najlepszym środkiem, by każdego dnia robić postępy w poznawaniu Jezusa i Maryi i by wraz z Maryją skutecznie wstawiać się o miłosierdzie dla całej ludzkości” – pisał bł. Luigi Novarese. Wraz z nim wejdźmy w rozważanie tajemnic chwalebnych, które właśnie rozpoczynają się w naszym roku liturgicznym. Niech światło Zmartwychwstania ukaże nam prawdę naszego wnętrza i poprowadzi mocą Ducha Świętego, abyśmy wypełnili wolę Ojca i żyli na co dzień w Jego łasce.

**Chrystus zwycięża śmierć, zmartwychwstając trzeciego dnia**



„Przypominam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem, którąście przyjęli i w której też trwacie. Przez nią również będziecie zbawieni, jeżeli ją zachowacie tak, jak wam rozkazałem... Chyba żebyście uwierzyli na próżno. Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem” (1 Kor 15, 1-4).

Jezus, Ukrzyżowany i Zmartwychwstały! Cóż to za wielka łaska Boża, ciągle bardziej poszerzająca rozumienie miłości, która oczyszcza i zbawia na miarę długości, wysokości i głębokości Jezusa, który umierając za innych, stał się przyczyną zbawienia i źródłem miłosierdzia! Zmartwychwstaliśmy i to zmartwychwstaliśmy w Chrystusie, by nie żyć już inaczej jak tylko dla Niego. W Nim jesteśmy umarli i pochowani dla grzechu, a zmartwychwstaliśmy dla światła Bożego Życia. Nie jesteśmy już sami. To już nie my żyjemy, ale żyje w nas Chrystus.



### Chrystus posyła apostołów na misję i wstępuje do nieba w chwale Ojca

„I rzekł do nich: «Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! (...) Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie». Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi

i potwierdził naukę znakami, które jej towarzyszyły” (Mk 16, 15.17-20).

Misja, jaką powierzył nam Mesjasz, jest jasna: misja zbawienia, ewangelizacji, zdobywania poprzez krzyż. My, cierpiący, mamy misję do wypełnienia, niezbędną w historii zbawienia i niezastąpioną. Tak jak nikt nie jest w stanie ukryć się przed zbawieniem wytryskującym z Krzyża Chrystusa, tak też nikt nie może nie ofiarować tej męki, która wytryskuje z Kalwarii, nawet ten ostatni cierpiący, który żyje własnym krzyżem.



### Chrystus posyła swego Ducha Świętego, tak jak obiecał

„Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojczy! A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej” (Gal 4, 4-7).

Wewnątrz nas nie powinno być innej tak intensywnej aktywności, jak pokorne słuchanie Ducha

Świętego, słuchanie aktywne – zdecydowane działać wtedy, kiedy On da zrozumieć nam swą wolę. To On troszczy się o to wszystko, co jest dla nas dobre i niezbędne. Im bardziej będziemy żyć skupieni w naszym namiocie wewnętrznym i naśladować Niepokalaną, współpracownicę Ducha Świętego, tym bardziej będziemy żyć naszym życiem wsłuchanym w działanie Ducha Świętego.



### Chrystus przyjmuje swoją Matkę Maryję wziętą do nieba

„Ojczy, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowateś Mnie przed założeniem świata” (J 17, 24).

Pan chciał, aby oprócz ziemskiej matki ludzkość miała także Mamę Niebieską. Ta Mama jest Niepokalana, pełna łaski, wzięta do Nieba z ciałem i duszą. Jaka to radosna myśl, że tak jak Ona, tak i my będziemy w raju z naszym ciałem. Po naszym zmartwychwstaniu na końcu czasów będziemy mieli ciało przemienione, niezniszczalne. Duch Chrystusa nieustannie popycha Jej misję – od Jej bezwarunkowego „tak” aż do Kalwarii, od Zesłania Ducha Świętego do Jej chwalebego Wniebowzięcia z duszą i ciałem.

### Chrystus, wraz z Ojcem i Duchem Świętym koronuje Maryję na królową nieba i ziemi

„Potem wielki znak się ukazał na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” (Ap 12, 1).

Niepokalane Poczucie – taki jest Jej pierwszy przywilej, który rozpoznajemy w słowach „cała piękna”, przywilej czystości zwiastowanej jej przez Boga. Przywilej ten, którym została darmowo obdarowana przez Boga, jest jak cudowna szata. Sposobem postępowania Niepokalanej było słuchanie słowa Bożego, zachowywanie go w swoim wnętrzu, by dojrzewało w konfrontacji z okolicznościami życia i pomagało odkrywać wolę Bożą. Możemy więc z przekonaniem stwierdzić, że Najświętsza Maryja Panna jest stworzeniem, które przewyższa doskonałością każdy rodzaj stworzenia, ponieważ zawsze odpowiadała wiarą na aktywne działanie Ducha, którym była wypełniona.

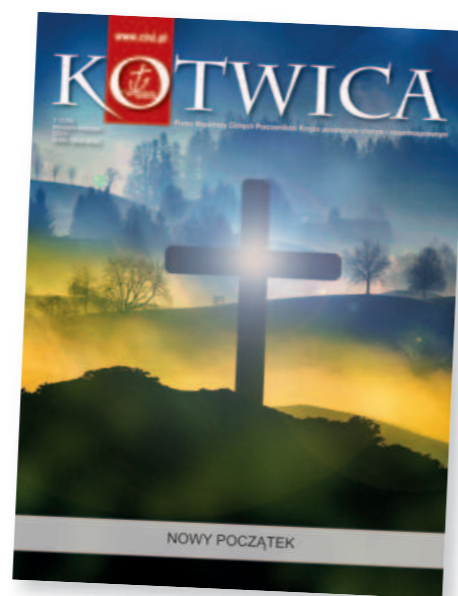
# Czy to ostatnia „KOTWICA”?

*Cisi Pracownicy Krzyża*

**I** tak, i nie. W marcu kończy się nasz projekt z Państwowym Funduszem Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. To dzięki niemu od 2007 roku mogliśmy liczyć na współfinansowanie tak poważnego i drogiego przedsięwzięcia, jakim jest cykliczne wydawanie czasopisma. Chcemy złożyć nasze serdeczne podziękowania wszystkim Osobom, które przez te 17 lat pozytywnie rozpatrywały nasze wnioski, widząc w „Kotwicy” wartość godną dofinansowania. To dzięki Wam mogliśmy pozyskać większe grono czytelników pośród osób z różnymi niepełnosprawnościami. Cyklicznie wydajemy przecież pismo, które liczy 50 stron, z okładką na kredowym papierze, utrzymane w pełnym kolorze, w jakości pozwalającej drukować duże, wspaniałe fotografie. Poprzez piękno formy i wartość treści komunikujemy naszym czytelnikom, jak bardzo są dla nas ważni.

Koniec projektu nie oznacza jednak zupełnego końca „Kotwicy”. Wiemy, jak bardzo zależy na niej naszym czytelnikom, dla naszych wspólnot pismo to jest kluczową formą dotarcia do wielu cierpiących i doświadczających niepełnosprawności, które nie mogą pojawiać się na spotkaniach czy też takich, które choć nie są zaangażowane w nasz apostolat, chcą mieć dostęp do formacyjnych, duchowych treści dedykowanych właśnie im.

Koniec projektu daje nam możliwość ponownego przemyślenia formuły pisma, odświeżenia jej programu, działów, skupienia się na istocie nauczania naszego Założyciela, bł. Luigiego Novarese. Będziemy starać się utrzymać kwartalną cykliczność. Możliwe, że „Kotwica” stanie się nie tyle czasopismem, ile regularnie wydawanymi materiałami formacyjnymi... Czas pokaże. Nasza redakcja już usilnie myśli i analizuje, przygotowując się do zmian. Jeśli mają Państwo jakieś rady lub życzenia, proszę pisać na adres Cichych Pracowników Krzyża (pocztowy lub mailowy), adresując na Redakcję „Kotwicy”.



# OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIE CVS

GIETRZWAŁD  
17 maja 2024 r.

**10.00**

- rozpoczęcie i przywitanie
- Konferencja formacyjna

**12.00**

- uroczysta Msza Św.  
pod przewodnictwem  
Bpa Wojciecha Skibickiego

...

Przerwa na posiłek

...

**16.00**

- Droga Krzyżowa
- Wieczorny różaniec



